Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 1 LISTOPADA 1930 Nr. 21

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KATOLICY A POLITYKA.

POWSTANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ROSJI.

APOSTOLSTWO MODLITWY I CIERPIENIA. H. Lutostańska.

RUCH ANTIKATOLICKI W GRECJI.

KATOLICYZM BRAZYLJI.

OBECNA SYTUACJA W MEKSYKU.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Zakon Jezusa Robotnika.

WIARA I NAUKA: RELIGJA WE WSPÓŁCZESNEJ EPOCE.

DODATEK: Summa Filozoficzna św. Tomasza z Akwinu, Ks. III, str. 33 — 48.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Katolicy i polityka.

Kilka wskazówek Stolicy Apostolskiej.

Trzeba wpajać i wcielać w czyn wzniosłe zasady, które rządzą sumieniem każdego prawego katolika. Ma on przedewszystkiem pamiętać i okazywać we wszystkich okolicznościach, że jest prawdziwym katolikiem. Gdy bierze na siebie i wypełnia jakiekolwiek obowiązki społeczne, to z wytrwałem i silnem postanowieniem pracowania dla dobra społecznego i ekonomicznego Ojczyzny a przedewszystkiem ludu, wedle zasad cywilizacji chrześcijańskiej i bronienia równocześnie interesu Kościoła, który jest rękojmią religji i sprawiedliwości*).

Korzystny jest współudział katolików w zarządzie państwa i ich wybór do ciał parlamentarnych. Albowiem spełniając te obowiązki sumiennie można pomóc najwyższej i najlepszej sprawie nie mniej słowem niż pismem, a wpływem i uznaniem niż rozprawami. Nie wydaje się bynajmniej niekorzystne, by do tych ciał wybrano duchownych, albowiem wypada im jako przedstawicielom i niejako stróżom religji jak najgorliwiej bronić praw Kościoła. Atoli wystrzegać się trzeba usilnie namiętnej walki o kandydaturę, by nie zdawało się, iż powodowani są raczej próżną żądzą zaszczytów lub bezmyślną dążnością partyjną, niż troską o sprawy katolickie †).

Katolicy mają słuszne powody do uczestniczenia w życiu politycznem... Ogólnie biorąc, odmowa udziału w sprawach publicznych byłaby równie naganna, jak odmawianie współpracy dla dobra ogólnego, a to tem więcej, że katolicy na mocy samej

*) Pius X, Encykl. „Il fermo proposito“ z dn. 11. VI. 1905; II. 90.

†) Leon XIII, List „Paternae providaeque“ do Episk. brazylijskiego z dn. 18 IX. 1889; VI; 112 i 114.

nauki, którą wyznają, winni wypełniać ten obowiązek całkowicie i sumiennie... Gdyby katolicy pozostali na uboczu, bez przeszkód uchwycą ster ci, których poglądy nie rokują dobrych widoków na poprawę stosunków, poza tem przyniosłoby to szkodę sprawie chrześcijańskiej, gdyż wówczas wrogowie Kościoła posiadaliby wszelką władzę, jego zaś obrońcy — żadnej... Lecz nie dlatego oddają się katolicy tym sprawom lub winni to czynić, by uznawać niegodne drogi, po których kroczy się obecnie w sprawach publicznych, lecz by właśnie te drogi o ile możności skierować ku prawdziwemu i istotnemu dobru publicznemu, z gorącem pragnieniem przepojenia całego państwa mądrością i cnotą katolicką, jako zbawiennym sokiem odżywczym *).

Nigdy nie powinniście zewolić, by sprawy religijne wciągano w dyskusje polityczne, gdyż sprawy te górują nad wszystkiem, jak niebo nad ziemią. Dlatego zasługują na naganę ci, którzy dla korzyści partyj i dla osiągnięcia jakiegokolwiek celu politycznego nadużywają imienia katolika, lub wyzyskują katolickie uczucia ludu **).

Są ludzie, którzy mają zwyczaj nietylko rozróżniać politykę i religię, ale je zupełnie rozłączać i rozdzielać, do tego stopnia, że nie chcą, aby one miały cokolwiek ze sobą wspólnego i nie myślą, by należało tolerować w czemkolwiek wpływ jednej na drugą. Różnią się oni zaprawdę niezbyt od ludzi pragnących, by Bóg Stwórca i Pan Wszechrzeczy stał poza organizacją i administracją państwa, a błąd ich jest tem więcej pożałowania godny, że odsuwają w ten zuchwały sposób społeczeństwo od najobfitszego źródła korzyści.

Gdzie bowiem usuwa się religię, tam z konieczności chwieje się stałość zasad, na których silnie spoczywa byt państwa, a które z religji czerpią swą siłę i moc. Najważniejsze te zasady są: rządy sprawować sprawiedliwe i umiarkowane; obowiązki swe spełniać sumiennie; poskramiać swe namiętności cnotą; oddawać każdemu co mu się należy; cudzego nie pożądać.

Inni zaś do tego stopnia mieszają i stapiają, że się tak wyrazimy religię z partją polityczną, że według nich członkowie innej partji porzucili nieomal katolicyzm. Byłoby to niezręczne

---

*) Leon XIII Encyklika *Immortale Dei.*
**) Leon XIII List *Postquam catholici.*

wprowadzenie polityki we wzniosłą dziedzinę religji; byłoby to łamanie zgody braterskiej i otwieranie wrót do licznych zgubnych nadużyć. Wskazanem jest dlatego, by religja i polityka, które z natury swej są różne, również i pojęciowo były rozdzielone. Sprawy bowiem dotyczące polityki, aczkolwiek mają wielkie znaczenie i doniosłość nie przekraczają nigdy z natury swej granic doczesności. Natomiast religja, która wyszła od Boga i do Boga prowadzi, ma szerszy zakres działania i do nieba sięga. Pragnie ona bowiem i chce duszę, tę najcenniejszą część człowieka, przepełnić znajomością i miłością Boga i całą ludzkość doprowadzić do upragnionej wiecznej szczęśliwości. Jest zatem słusznem, by religji i wszystkiemu co jakikolwiek ma z nią związek, przyznawać wyższe pochodzenie. Wynika z tego, że religja będąc dobrem najwyższem, winna pozostać nienaruszoną wśród zmienności i różnorodności rzeczy doczesnych, wyrównywa ona bowiem wszystkie różnice co do miejsca i czasu.

Zwolennicy poszczególnych partyj mimo innych różnic winni zgodni być w tem jednem zapatrywaniu, że sprawa katolicka musi być w państwie nienaruszalną. Wszyscy, którym sprawa katolicka jest drogą, winni jakoby przysięgą związani usilnie dążyć do tego wzniosłego a zarazem koniecznego celu, nakazując zamilknąć różnicom poglądów politycznych, w których jednakże obronie można wystąpić w danym razie z godnością i powagą. Tych dążności nie potępia Kościół bynajmniej, o ile tylko nie wykraczają przeciwko wierze lub sprawiedliwości, lecz zdala od wszelkich swarów i zwad wytęża swe siły, by wszystkim przynieść korzyści i wszystkich ludzi otoczyć matczyną miłością, a przedewszystkiem tych, których wiara i pobożność są doskonałe *).

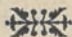
Gdy religji lub państwu zagrażają niebezpieczeństwa, nie może nikt pozostawać bezczynnym. Albowiem zamachowcy na religję lub państwo dążą do tego, by w miarę możności opanować państwo i być wybranymi do ciał ustawodawczych.

Dlatego winni katolicy z wszystkich sił odwrócić niebezpieczeństwo, a odrzuciwszy dążności partyjne, pracować dla dobra religji i Ojczyzny.

---

*) Leon XIII Encyklika *Cum multa sint.*

Główną troską katolików to wybór do władz gminnych lub ciał ustawodawczych, ludzi, którzy ze względu na szczególne warunki wyborcze, okoliczności czasu i miejsca wydają się najwięcej uzdolnieni do czuwania nad interesami religji i Ojczyzny w zarządzie spraw publicznych*).



POWSTANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ROSJI.

Przed końcem XIX wieku istniała wśród Rosjan tylko mała liczba katolików, niektórzy z nich nosili słynne nazwiska jak Czadajew, Sweczyn, Golicyn, Gagarin, ale zaledwie gdzieniegdzie przejawiały się dążenia do ugruntowania na ziemi rosyjskiej kościoła katolickiego. Dopiero około 1900 roku rozpoczyna się ruch, dążący do organicznego połączenia się z pierwotnem chrześcijaństwem rosyjskiem św. Olgi, św. Włodzimierza, Jarosława Mądrego i Jarosława Monomacha. W dawnych przed-mongolskich czasach żadna różnica w obrządku narodu rosyjskiego nie przeszkadzała mu należeć, jak innym narodom Europy, do katolickiego, przez rzymskich Papieży rządzonego Kościoła. Podamy tu za miesięcznikiem *Stimmen der Zeit*, krótki szkic działalności tych mężczyzn i kobiet, którzy starali się przywrócić kontakt z odległą przeszłością.

Włodzimierza Siergiejewicza Sołowiewa uważać należy za głowę rosyjskiego ruchu, zmierzającego do połączenia Rosji z Kościołem katolickim. On pierwszy wykazał, że sztucznie pomiędzy obydwoma kościołami wytworzona przepaść może zostać wyrównaną, w ten sposób, że żaden z nich nie będzie potrzebował tracić czegokolwiek ze swego tysiącletniego dziedzictwa, drogiego tak dla Zachodu jak i dla Wschodu. Sołowiew utrzymywał, że rozdział kościołów zakończył się na soborze florenckimw r. 1435 i że cała nauka kościoła katolickiego znajduje się także i we wschodnim kościele. Pisał on do biskupa Strossmajera: „Ponieważ od czasu rozdziału kościołów nie odbył się nigdy powszechny sobór na wschodzie, schizma istnieje u nas faktycznie, ale nie prawnie. Kto zatem otwarcie przyznaje, że nowe katolickie dogmata stanowią naturalny rozwój wschodniej nauki kościelnej, ten może, jak wiem o tem sam z osobistego doświadczenia, pozostać w ścisłej łączności z kościołem wschodnim“. Sołowiew rozumiał różnicę zachodzącą pomiędzy prawdziwą wiarą narodu rosyjskiego, a urzędowemi ograniczeniami tej wiary przez rosyjską władzę kościelną. Dlatego on, prawdziwie wierzący Rosjanin, nie potrzebował, by stać się katolikiem, przystępować do innego kościoła, gdyż przyjmując bez zastrzeżeń wiarę kościoła rosyjskiego, był już zarazem i w powszechnym Kościele. Wydawało mu się rzeczą zupełnie bezcelową, po dokonanem przez siebie wy-

*) Pius X. List *Inter catholicos*. — Wszystkie powyższe cytaty pochodzą z dzieła ks. Brossa: „Akcja katolicka“.

znaniu wiary w książce: „La Russie et l'Eglise universelle“ (Rosja i Kościół powszechny) przystępować jeszcze oficjalnie do Kościoła katolickiego. Nawet przykład i wpływ ks. Elżbiety Wołkońskiej, z którą długie lata pozostawał w serdecznej przyjaźni, nie zdołał go o konieczności tego kroku przekonać. Dopiero w 1896 roku, będąc już bliskim śmierci dopełnił on wymaganych przez Kościół katolicki formalności. Książki Sołowiewa znane są poza granicami Rosji. Wywierał on wielki urok na młodzież, którą zajmowały zagadnienia religijne. Jego wszechstronność jednakże stanowiła często przeszkodę w zrozumieniu jego osoby. Chociaż posiadał w Rosji wielu zwolenników i naśladowców. to jednak poglądów jego odnośnie do Kościoła katolickiego, stanowiących punkt środkowy jego doktryny i działalności, zwolennicy jego nigdy całkowicie nie przyjęli.

Pamięci księżny Elżbiety Wołkońskiej poświęcił Włodzimierz Sołowiew w dzienniku „Rosja“ następujące, głęboko odczute słowa: „Dziś 15 lutego umarła Rosjanka, której sile ducha i prawości charakteru nie łatwo kto mógłby dorównać, i której dusza płonęła zawsze pragnieniem najwyższej prawdy. Księżna Elżbieta Wołkońska, wychowawszy liczną gromadkę dzieci, nie uważała, że jej zadanie życiowe jest dokonane. W późniejszym już wieku nauczyła się języka greckiego i łacińskiego, by móc studjować źródła historji Kościoła. Ogłosiła ona liczne prace w kwestji połączenia kościołów, których wartość naukową stwierdzili najwybitniejsi uczeni. Ci, którzy ją znali, zawsze pamiętać będą o jej umiłowaniu wszystkiego co piękne i wzniosłe, o jej płomiennej miłości ojczyzny i o cudownej prawości jej charakteru. Służyła ona swoim ideałom z miłością kobiety i siłą mężczyzny. Wieczna cześć należy się temu sercu, które biło nieustannie na chwałę wiecznego domu Pana“. Więcej powiedzieć nie było można wobec ówczesnej cenzury.

Księżna od młodości poświęcała się studjom historycznym, które doprowadziły ją do Kościoła katolickiego i do przekonania, że rozdział od Rzymu był błędem ze strony wschodniego Kościoła. W 1887 roku przyjęła katolicyzm i od tej chwili czyniła co tylko mogła, by sprostować rosyjskie mniemania o Rzymie. Studjując źródła do spornych kwestyj bizantyńsko-rzymskich, starała się w swoich dziełach wydobywać na światło dzienne wszelkie próby fałszowania tekstów Ojców Kościoła w rosyjskich tłumaczeniach. Pierwsza jej książka „O Kościele“, ze względu na cenzurę rosyjską wydaną została w Niemczech. Dopiero po ukazaniu się w Rosji w 1905 r. manifestu Mikołaja II, przyznającego pewną wolność religijną, wydano ją ponownie w Petersburgu. W książce tej, niestety już wyczerpanej, przedstawione są dokładnie stosunki pomiędzy bizantyńskim a rzymskim Kościołem. Wywołała ona wielką burzę w urzędowych kołach rosyjskiego państwowego kościoła. Po jej śmierci wydaną została jej druga książka pod tyt.: „Tradycja kościelna a rosyjska teologiczna literatura“ (po ros. Fryburg 1898). Z ogromną siłą przekonania i z dokładną znajomością źródeł wykazuje tu autorka, że prawdziwą wiarą Wschodu, według świadectwa greckich Ojców Kościoła, jest wiara rzymsko-katolicka.

W Sołowiewie i księżnej Wołkońskiej znalazła myśl katolicka w Rosji podwójny wyraz, u niego syntetyczny, u niej analityczny. Oboje uzupeł-

niają się wzajemnie, będąc po dzień dzisiejszy znakomitymi przedstawicielami rosyjskiego katolicyzmu.

Michał Dimitriewicz Gjerjebzow należał do najwyższego towarzystwa w Petersburgu, posiadał znaczny wpływ w kołach rządowych i na dworze cesarskim. Odbywszy ścisłe studja nad historją kościelną został katolikiem. Książki jego, które wydawał pod pseudonimem, przyczyniły się do nawrócenia kilku Rosjan na katolicyzm. Wykształcony i subtelny apologeta pozostawał Gjerjebzow w bliskich stosunkach z Sołowiewem i księżną Wołkońską, i można powiedzieć, że od tych trzech postaci zaczyna się krystalizacja rosyjskiego katolicyzmu. Aż do tej chwili poszczególni Rosjanie, którzy przyjęli katolicyzm, czuli się w nowym kościele o łacińskim obrządku zupełnie obcymi, marząc o prawdziwym rosyjskim katolicyzmie z grecko-rosyjskim obrządkiem i wszystkiem, co mogło pozostać drogiem dla chrześcijan Wschodu i w jedności z Rzymem.

Mikołaj Aleksiejewicz Tołstoj skłaniał się od dzieciństwa do kapłaństwa. Pod wpływem Sołowiewa, który bywał częstym gościem w tym domu, zaczął Mikołaj coraz bardziej skłaniać się ku katolicyzmowi. Rodzice jednak nie pozwolili mu wstąpić do seminarjum, i oddali go do szkoły paziów. Po licznych przeszkodach wstąpiwszy do duchownej akademji w Moskwie, poświęcił się specjalnie badaniu Ojców Kościoła, soborów i stosunków historycznych z katolicyzmem. W 1893 r. odbył Tołstoj daleką podróż na wschód, i zwiedził wszystkie ważniejsze święte miejscowości katolickie. Z Palestyny udał się do Rzymu i tu w 1894 roku przyjął z rąk Leona XIII wiarę katolicką. Na polecenie Papieża, przyjął go patrjarcha Antiochji, znajdujący się wówczas właśnie w Rzymie, w poczet swego kleru i mianował proboszczem kościoła Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Powróciwszy do Moskwy urządził w swoim domu kaplicę dla ukrywających się w mieście katolików. Jednakże ani jego podróż, ani jego przystąpienie do katolicyzmu, nie uszło uwagi rządu rosyjskiego. Musiał znosić rozliczne prześladowania; rozciągnięto nad nim dozór policyjny. Wreszcie Tołstoj uciekł do Petersburga, i ukrył się tam u swego stryja Uszakowa. Zyskawszy pozwolenie na wyjazd zagranicę dopiero po dwóch latach powrócił do Moskwy, gdzie jednak według ówczesnych przepisów, pozbawiony został całego majątku; żył tam odtąd w bardzo ciężkich warunkach, zajmując się rozkrzewianiem wiary katolickiej. Jego znaczenie dla katolicyzmu rosyjskiego polega na tem, że był gorącym obrońcą wschodniego obrządku, chociaż w ciągu swoich licznych podróży i podczas wygnania, które spędził po różnych klasztorach, poznał dobrze obrządek łaciński.

W r. 1896 oświadczył Aleksy Sierczaninow, pop wsi Borizowo w guberni Niżny-Nowogród, że jest katolikiem. Bezwłocznie skazany został przez kościelne i państwowe władze na więzienie w klasztorze w Suzdalu. Pochodził on ze staro-rosyjskiej kapłańskiej rodziny i liczył około 50 lat życia. Swoje studja w seminarjum duchownem w Niżnym-Nowogrodzie odbył w języku łacińskim, według ówczesnego zwyczaju. W owych okolicach znajduje się wiele sekt, zwłaszcza tak zwana sekta Starowierców. Sierczaninow zagłębił się z wielkim zapałem w źródła rosyjskiej wiary, zamiast jednak znaleźć dowody przeciwko sektom, znalazł w aktach sobo-

rów i w dziełach Ojców Kościoła dowody prawdziwości wiary katolickiej. Nie chcąc przemilczeć swego nawrócenia, musiał przesiedzieć kilka lat za kratą więzienną, gdzie przezwyciężywszy liczne trudności napisał wielką apologję katolicyzmu. Dzieło to ukazało się w Krakowie pod tytułem: „Królestwo Boże w świecie". Za wstawiennictwem Natalji Uszakowny w 1900 roku uzyskał wolność pod warunkiem, że nie opuści swojej zagrody w gubernji Niżny-Nowogrod. W zagrodzie tej urządził on potajemnie kaplicę i szkołę. Za pośrednictwem pewnego jezuity ze Lwowa, przyjęty został do duchowieństwa grecko-unickiego archidiecezji lwowskiej.

Na początku XX wieku najbardziej wpływową przedstawicielką rosyjskiego katolicyzmu była Natalja Uszakowna, krewna Gjerjebzowa i niejako uczenica księżny Wołkońskiej. Wysokie wykształcenie i niezależne stanowisko poświęciła realizacji swego najdroższego marzenia: zorganizowaniu katolickiego kościoła w obrządku swojej ojczyzny. Zapewniła sobie współdziałanie Sierczaninowa, któremu przed rewolucją w 1905 r. umożliwiła podróż do Rzymu, do papieża Piusa X. Po nieszczęśliwej wojnie z Japonją, zamieszkał Sierczaninow w Petersburgu, gdzie stworzył pierwszą rosyjską gminę katolicką razem z Natalją Uszakowną.

Pierwszym współpracownikiem Sierczaninowa w Petersburgu był uczeń Sołowiewa, Iwan Deibner. Pochodził on z rodziny urzędniczej i studjował prawo. Znajomość wielu języków umożliwiła mu studja nad moralnością, dogmatyką i filozofją scholastyczną. W roku 1899 został potajemnie katolikiem i ożenił się z głęboko religijną Francuską. Później jednak za poradą swego spowiednika porozumiał się z Metropolitą Szeptyckim i w 1902 roku został we Lwowie potajemnie wyświęcony na kapłana. Po powrocie do ojczyzny pozostawał nadal w służbie rządowej, odprawiał jednak w swojem mieszkaniu Mszę św. Chcąc poświęcić się działalności religijnej, przeniósł się na odległą prowincję, w guberni tobolskiej, porzucając wspaniałe stanowisko, by tam obcować z chłopami i oddawać się swobodnie studjom teologicznym i mistycznym. Po wybuchu rewolucji w 1905 roku przeniósł się do Petersburga i objął tam urząd w zakładzie wychowawczym. Jego przełożeni wiedzieli, że jest katolikiem, nie przeczuwali jednak, że jest kapłanem. Zapoznawał on gorliwie Rosjan, chcących poznać katolicyzm, z nauką Kościoła. Pomimo usilnych starań wybitnych Rosjan katolików, jak Sierczaninow i Natalja Uszakowna, odwołujących się do manifestu cesarskiego o wolności religijnej w Rosji, nie zezwolił ówczesny minister Stołypin na zatwierdzenie gminy katolickiej obrządku wschodniego. Młoda ta gmina petersburgska cieszyła się jednak poparciem i życzliwością Piusa X, który dowiedział się o niej za pośrednictwem księżny Marji Wołkońskiej, córki słynnej księżny Elżbiety Wołkońskiej, która przeszedłszy również jak matka na katolicyzm, mieszkała stale w Rzymie.

W początku 1909 r. przystąpił do Kościoła katolickiego Eustachy Suzalew, pop „starowierca" z miasta Bogorodsk, w guberni moskiewskiej. Przeprowadziwszy się do Petersburga, nawiązał on bliższe stosunki z Sierczaninowem, który urządził w swojem mieszkaniu kaplicę z ołtarzem. W czasie Wielkiejnocy 1909 roku Sierczaninow, Deibner i Suzalew, odprawili pierwszą uroczystą Mszę św. przy licznym współudziale wiernych.

Wysłano wówczas następujący telegram, podpisany przez Suzalewa, do cara: „Zgromadzeni na uroczystem nabożeństwie wielkanocnem Rosjanie starej wiary połączeni ze Stolicą św., modlą się do Boga o zdrowie Jego cesarskiej wysokości i wielkiego księcia następcy tronu“. Wkrótce nadeszła odpowiedź za pośrednictwem ministra Frederichsa; cesarz dziękował „złączonym ze Stolicą św. Rosjanom starej wiary“ za ich modlitwy. W ten sposób ukazał się na widowni kościół katolicki obrządku rosyjskiego. Gdy policja niepokoiła, pokazywano cenny telegram — co wystarczało. Także minister Stołypin nie przeszkadzał biegowi rzeczy, gdyż wobec przyznania wolności religijnej w roku 1905 kościół „starowierców“ został urzędowo zatwierdzony i rząd nie troszczył się zbytnio o różne „sekty”. Wkrótce kaplica św. Ducha stała się za ciasną wobec coraz większego napływu wiernych. Deibner poświęcił się całkowicie działalności kapłańskiej, nie spotykając żadnych przeszkód ze strony władzy. Wpływ tej pierwszej gminy katolickiej rozciągał się nietylko nad Petersburgiem, ale obejmował coraz dalsze kręgi całego kraju.

Pomimo wszystko dalekim był jednak jeszcze normalny rozwój katolickiego kościoła w Rosji. Cesarski manifest z 1905 r. nie nadał Rosji prawdziwej wolności religijnej. Po państwowym przewrocie w 1917 r. ustanowił Rzym dla całej Rosji Egzarchat pod naczelnem przewodn. Rosjanina Leonidasa Fjedorowa. Dopiero teraz mogły religijne i kościelne zagadnienia być rozpatrywane niezależnie od rosyjskiego państwowego punktu widzenia. Ruch katolicki w Rosji tak znacznie zaczął się rozszerzać, że rząd carski byłby bezwątpienia upatrywał w tem „niebezpieczeństwo“. Równocześnie katolicy rosyjscy usiłowali nawiązać bliższe stosunki z schizmatyckimi kapłanami, i wielu dostojników kościoła państwowego, za zgodą patrjarchy Tychona, przystąpiło z zapałem do współpracy z katolickimi rodakami.

Mężczyźni i kobiety, którzy przyczynili się do założenia kościoła katolickiego w naszych czasach w Rosji, zostali katolikami poza wszelkiemi wpływami Zachodu. Odróżnia ich to zupełnie od Rosjan z pierwszej połowy XIX wieku, którzy przyjąwszy katolicyzm obrządku łacińskiego, odłączyli się z konieczności od swojej ojczyzny. Oni bowiem przeciwnie, doszli do katolicyzmu przez studja nad greckimi Ojcami Kościoła.

Najtrafniejsze orzeczenie wydał w tej całej sprawie Pius X, który uwzględniając najgłębsze rosyjskie uczucia, położył kamień węgielny odbudowy kościoła katolickiego w Rosji. Stworzył on hierarchję w duchu starego Wschodu, odgraniczył ją od hierarchji łacińskiej i zatwierdził zupełną niezależność obrządku wschodniego. Może wydawać się to rzeczą małą, jest jednak wielką, gdyż bez tych warunków naród rosyjski nigdy nie stanie się katolickim. Jakkolwiek ukształtują się polityczne losy Rosji, nigdy nie zostanie zapomniane rozwiązanie przez Piusa X sprawy rosyjskiego obrządku: „Nec plus, nec minus, nec aliter — Ani więcej, ani mniej, ani inaczej“!



APOSTOLSTWO MODLITWY I CIERPIENIA.

„Brat wspomagany przez brata podobny jest do miasta utwierdzonego". (*Eccl.* IV, 12).

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny uprzytomniają nam żywiej dogmaty wiary, w dziedzinie których wskazanem jest głębsze uświadomienie dla rozszerzenia widnokręgu naszej pobożności i nadania życiu religijnemu liturgicznej orjentacji, a tem samem bardziej katolickiego ducha i znaczenia. Dogmaty, o których mowa, dotyczą Kościoła jako ciała mistycznego, Jego powszechności i Swiętych Obcowania. Z treścią ich wiąże się ściśle apostolstwo modlitwy i cierpienia.

Na mocy prawa przelewności dóbr i korzyści duchowych przekazywać możemy modlitwy, prace, wysługi, umartwienia i ofiary nasze na rzecz dusz żywych i zmarłych braci. Przedziwna ta i dobroczynna wymiana dokonuje się za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, Który jest jako Głowa Kościoła związką, łączącą wszystkich członków tegoż w jedno ciało, w jeden organizm.

Zjednoczenie z tem ciałem mistycznem i Głową jego wytwarza ową nadprzyrodzoną spólnotę i solidarność, polegającą na nieprzerwanym w świecie dusz obiegu wartości duchowych, na wzajemnem świadczeniu usług i dopomaganiu w dążeniu do jednego celu.

1. Wypływający z tej solidarności obowiązek modlitwy za bliższych i dalszych bliźnich normuje się naszym do nich stosunkiem, a więc stopniem pokrewieństwa czy duchowego powinowactwa.

Chrześcijanin-katolik musi mieć serce wielkie jak świat i wedle zalecenia apostoła narodów modlić się za wszystkich ludzi *(I* Tym. *II, 1). Dusza jego czuje się w swoim żywiole jedynie w szerokich przestworzach. W codziennem z Bogiem obcowaniu wyrywa się samorzutnie z koła potrzeb własnych, tak duchowych jak doczesnych, i czysto osobistych zainteresowań, by objąć szerokim zasięgiem cele wszechludzkie i nieskończone.*

Z modlitw naszych i dobrych uczynków mają prawo korzystać nietylko bliźni jako jednostki, lecz również ich większe czy mniejsze zespoły. Przedewszystkiem jest obowiązkiem chrześcijanina-katolika, a winna być też potrzebą i popędem serca, modlitwa za Kościół, w pierwszym zaś rzędzie za hierarchję duchowną z Ojcem św. na czele, jak uczy rzymski katechizm. Wszystkie bóle i uciski, pragnienia i dążności, zadania, prace i przedsięwzięcia Kościoła i jego widzialnej głowy winne mieć oddźwięk w duszach naszych, by znaleźć wyraz w składanych u stóp Bożych

prośbach. Wchodzić tu mają intencje apostolskie, jak rozkrzewienie wiary, nawrócenie błądzących, zbawienie miljarda pogan i t. p. Modląc się z żarliwością i w zjednoczeniu z Chrystusem za Kościół św., pracujemy w najrozleglejszej mierze około zbawienia i uświęcenia dusz — mówi jeden z najwybitniejszych pisarzy duchownych w naszych czasach). Urzeczywistniamy zarazem najwspanialej myśl przewodnią Swiętych Obcowania**).*

Drugie miejsce w modlitwie przynależy Ojczyźnie i społeczeństwu, wśród którego żyjemy, w szczególności rodzinie po krwi czy po duchu, a więc także zgromadzeniom zakonnym i stowarzyszeniom, w skład których dane jednostki wchodzą. Ci, którzy stoją u steru rządu i zajmują wyższe, odpowiedzialne stanowiska, mają też prawo do naszej u Boga przyczyny, jak św. Paweł wyraźnie zaznacza (I Tym. *II, 2). Nie możemy z modlitw naszych kogokolwiek wyłączać, skoro według Chrystusowego nakazu zanosić je mamy nawet za nieprzyjaciół.*

Modlitwa nasza obejmować ma również tych, którzy są poza Kościołem, bo jak zaznacza św. Augustyn, Kościół przejął ten zwyczaj od apostołów. Katechizm trydencki przypisuje tym modłom mnóstwo nawróceń, zdziałanych dnia każdego, w czem dusze sprawiedliwych wielki mają udział. Bóg bowiem — mówi Bossuet†) — ma wzgląd nietylko na nieskończone i wszechpotężne wstawiennictwo Przenajśw. Krwi Syna Swego, lecz także na pośrednictwo wszystkich Jego członków, a to dla ich z Nim zjednoczenia. Tym sposobem ziszcza się modlitwa Zbawcy, proszącego Ojca, aby wszyscy byli jedno jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie... aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była, a ja w nich. (Jan *XVII, 21, 26).*

To zatopienie naszych jednostkowych spraw w ogólnobożych intencjach — mówi jeden z pisarzy duchownych — jest najwyższą oznaką naszego oddania się Chrystusowi i Jego Kościołowi. Akt modlitwy rozszerza się tym sposobem na miarę Kościoła, wyzuwając się z nieodłącznych od naszych własnych czynów, niedoskonałości i małostek††). Takie zapomnienie o sobie jest rozumną przezornością, gdyż daje modlitwom naszym najpewniejszą rękojmię skuteczności.

Dogmat powszechności Kościoła i Swiętych Obcowania znajduje najpełniejszy wyraz w Najśw. Ofierze. Wezwania Kyrie eleyson *na początku*

---

*) Dom *Marmion* „Le Christ idéal du moine".

**) *O. Faber.*

†) „Médit. pour le temps du jubilé".

††) P. Clérissac O. P. „L'Esprit de St. Dominique", p. 93.

Mszy świętej uświadamiają nam jasno, że modlimy się w tej chwili za Kościół i za wszelkie Jego tu na ziemi potrzeby, oraz za tych wszystkich, którzy nie należą jeszcze do Chrystusowej owczarni, lub też należąc, stają się tej łaski niegodni przez obojętność i grzechy. Przenikając się duchem i treścią samej czynności ofiarniczej, jako też tekstu mszalnego, powinniśmy, wedle wyrażenia wspomnianego wyżej autora), wziąć niejako w ręce wszystek świat, całą ludzkość i wprowadzić je w krąg naszych modlitw i w litanijne wezwania†). W dalszym też ciągu Najśw. Ofiary łączyć się mamy z Kościołem we wzywaniu Świętych pańskich i w* memento *za żywych i umarłych.*

2. Wspaniałem wcieleniem w życie dogmatu Świętych Obcowania jest w Kościele naszym, obok apostolstwa modlitwy, apostolstwo ofiary i cierpienia.

Podobnie jak każda modlitwa, tak też każdy akt cnoty, cierpienie w duchu bożym przyjęte i zniesione, przynieść może pożytek nietylko nam samym, zwiększając duchowy nasz przyrost i dorobek. Jeśli ofiarujemy je na intencję braci naszych, pomnażamy własną korzyść, przydając jednocześnie do aktu modlitwy, czy umartwienia, jałmużnę duchową, a więc uczynek miłosierdzia. Zbawienna to rzecz modlić się za siebie i pokutować za swoje grzechy, ale piękniejszem i bardziej zasługującem jest czynienie tego w zastępstwie i na rzecz bliźnich. Bóg w nieskończonej dobroci dozwolił, by zakres naszego wpływu obejmował tak żywych jak umarłych.

Wielu uznaje w cierpieniu jego działanie lecznicze i oczyszczające, zapoznając moc jego zbawczą i wynagradzającą. Ukrzyżowani w ciele czy w duchu członkowie mistycznego Ciała Chrystusowego, łącząc się z dziełem odkupienia, czerpią zeń nietylko zasługę swych cierpień, lecz moc ich zadośćczynną. I dlatego cieszy się wielki apostoł z tego, że cierpi za braci (Kol. *I, 24*).

We wszystkich okresach życia ludzkości i w każdej religji napotykamy ofiarę. Zdawać się mogło, że wobec przeobfitego zadośćuczynienia, jakie dała Bogu najdoskonalsza ofiara Baranka Niepokalanego na szczycie Golgoty, nastanie kres ofiar. Bynajmniej. Ofiara trwa w Kościele w dalszym ciągu, ofiara Głowy i członków, dopełniających w łączności z Głową,

---

*) „Notes inédites".

†) Dziś są one tylko śladem i szczątkiem litanji, odmawianej dawniej w całości i wymieniającej mnogie intencje Kościoła. Te ostatnie mieszczą się jednak wszystkie *implicite* w owem wezwaniu *Kyrie eleyson!* Dom Flicoteaux O. S. B. „La Liturgie de la Messe", w „La Vie Spirit." Mai 1926). Pozostałością rozpowszechnionej w pierwotnym Kościele praktyki są też modlitwy, odmawiane podczas liturgji wielkopiątkowej.

*a zarazem Ofiarnikiem i Żertwą ofiarną, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym, za ciało Jego, które jest Kościół (*Kol. *j. w.). Chrystjanizm opiera się na ofierze, a Kościół żyje i rośnie ofiarą i każdego czasu nią się wzbogaca.*

Zbawienie dusz jest istotną i bezpośrednią misją Kościoła, lecz członkowie jego wezwani są do wspomagania go w tem dziele i to nietylko czynnem poświęceniem, apostolstwem słowa i przykładu, ale również cierpieniem i ofiarą. Obok specjalnie sprawie tej oddanych duszpasterzy, każdy wierny może i ma być w pewnem sensie i stopniu apostołem-zbawcą, świadcząc tem samem, iż jest żywą latoroślą szczepu bożego, płodną i owocodajną gałęzią pnia macierzystego.

Myśl współcierpienia z Chrystusem dla większej chwały bożej i dusz zbawienia natchnęła i ożywia piękne i owocne Dzieło Apostolstwa chorych *założone w r. 1925 przez ks. Willenborga, proboszcza w Bloemendaal, w diecezji haarlemskiej w Holandji. Zrzeszenie to, rozgałęzione już w wielu krajach katolickich i jednoczące chorych i cierpiących chrześcijan-katolików pod znakiem krzyża, jest jakby uzupełnieniem Akcji Katolickiej, a równocześnie jej pomocniczą siłą. Najprzew. Episkopat polski zainteresował się również tem dziełem i wysłał do Ojca świętego list z prośbą o zatwierdzenie tego pobożnego stowarzyszenia i udarowanie łaskami i przywilejami ze skarbca Kościoła św.*

Centrala tego dzieła na Polskę i sekretarjat generalny mieści się we Lwowie przy ul. Ormiańskiej l. 13. Organem Apost. Chorych w naszem kraju jest Głos Eucharystyczny *(adres j. w.), który 1926 r. zapoznał społeczeństwo nasze katolickie z tem dziełem. Wskazanem byłoby zaprowadzeniem go we wszystkich szpitalach i domach dla chorych**).

Pełnowartościowy chrześcijan-katolik winien mieć w wysokiej mierze poczucie łączności z Chrystusem i Jego członkami, zrozumienie powszechności Kościoła, wartości modlitwy i cierpienia, tudzież dobrodziejstw Świętych Obcowania. Dusze rosną i rozszerzają się w bliższem zetknięciu z temi wielkiemi myślami i jak mówi O. de Clérissac: plus une âme s'élève, plus elle devient universelle. *Wspaniałomyślność w ofiarowywaniu za dusze praktyk duchownych i aktów chrześcijańskiej ascezy jest źródłem czystego, silnego i owocnego życia wewnętrznego. Rozległy widok,*

*) W Krakowie odbył się z wiosną b. r., staraniem *Kat. Związku Polek*, przy współudziale męskiej i żeńskiej młodzieży z *Odrodzenia*, uroczysty *Dzień chorych* w szpitalu św. Łazarza, gdzie Ks. Metrop. Sapieha udzielił sakramentu bierzmowania. Świeżo czytamy o urządzonem w parafji N.M.P. w Pabjanicach, *nabożeństwie dla wszystkich chorych w parafji.*

roztaczający się przed oczyma naszej duszy, chroni od zacieśnienia i zamknięcia się w sobie, skłaniając do porzucenia trosk zbyt osobistych. Profani mniemają, że im więcej Bóg duszę pochłania, tem samolubniej ona żyje, obracając się w ciasnym i ograniczonym zakresie myśli i uczuć. To prawda, że Bóg jedynym jest dla niej przedmiotem, ale w miarę jak dusza otrzymuje coraz więcej światła, odsłania się przed nią to wszystko co obejmuje wola boża, a w pierwszym rzędzie zbawienie ludzi. Myśl o Chrystusie łączy się z troską o dusze. Unifikacja myśli nie jest jej ścieśnieniem, lecz rozszerzeniem. Widzimy, że u wszystkich prawdziwych mistyków płomień żarliwości apostolskiej rośnie współmiernie z wyższym stopniem zjednoczenia z Bogiem).*

H. Lutostańska.



RUCH ANTIKATOLICKI W GRECJI.

Równocześnie z obchodem stulecia niepodległości Grecji mnożą się dekrety i rozporządzenia nieprzyjazne dla katolików.

„Ochrona ducha helleńskiego“ i charakteru narodowego, jest tylko pretekstem, używanym przez rząd, wstydzący się tego rodzaju zarządzeń. Prawdą jest, że wyższe duchowieństwo prawosławne, z metropolitą Chryzostomem Papadopulosem na czele, zainicjowało w sferach rządowych prawdziwe prześladowanie katolicyzmu. Istotnie, dekret z 23 sierpnia zamyka nietylko zakłady szkolne pozostające pod kierownictwem cudzoziemców, a które są prawie wszystkie katolickie, ale nawet i zakłady greckie (kierownictwo, nauczyciele, programy), których jedyną winą i błędem jest to, że są one katolickie.

Tysiącom dzieci greckich, pisze *Osservatore Romano,* zostaje zabroniony wstęp do szkół katolickich (na podstawie dekretu ogłoszonego 23-go sierpnia w dziennikach), dokąd uczęszczała młodzież obojga płci z najznakomitszych rodzin od trzydziestu, czterdziestu i pięćdziesięciu lat.

Aż do obecnej chwili nie można było stwierdzić, by grecki duch narodowy ponosił jakąkolwiek szkodę w owych instytucjach.

Niektóre z tych szkół są zupełnie greckie; greckie jest ich kierownictwo, nauczyciele i program. Uważane były one za najlepsze pod każdym względem; są jednakże katolickie i dla tej jedynie przyczyny, choć zupełnie greckie i legalne, zostają zamknięte i wstęp do nich jest zabroniony. Zabroniony jest również dla dzieci greckich wstęp do licznych szkół, pozostających pod obcem kierownictwem—włoskiem i francuskiem—w Atenach, Pireus, Salonice, Patrasie, Cavala, Dedeagac; a także i na wyspach, gdzie było wiele szkół dla ludności greckiej w czasach panowania tureckiego:

*) P. Raoul Plus S. J. ‚Vie d'Antoinette de Geuser“.

szkoły w Chio, Samo, Sira, Tino, Naxos, Santorino, Candia, jak również szkoły w Kefalonji, Zante i Korfu.

Zakonnicy i zakonnice, pochodzenia włoskiego, dawały dzieciom greckim, prawie bez wyjątku katolickim, wykształcenie greckie, uzupełnione znajomością języka tak pożytecznego dla narodu zajmującego się przemysłem.

Środki te miały być przedsięwzięte jakoby dla zachowania ducha narodowego; jednakże prawdziwą przyczyną, szeroko komentowaną przez dzienniki i przeglądy dyssydenckie, jest chęć ograniczenia postępów katolicyzmu, jest fakt, ze owe szkoły są katolickie. Parlament, a także i trybunały, a przedewszystkiem metropolita Chryzostom Papadopulos, napróżno usiłowali znaleźć choć jeden jakiś dowód nielegalnej propagandy uprawianej w owych szkołach. Gontikas, minister Oświecenia publicznego, w 1929 roku musiał publicznie wyznać, że nie znalazł śladu najmniejszej nielegalności pomimo usilnych poszukiwań w tym kierunku.

Tego rodzaju rozporządzenia przeciwko szkołom nie są tylko jakimś poszczególnym punktem obecnego programu anti-katolickiego w Grecji. Kapłanom greckim, którzy przynoszą zaszczyt swemu krajowi, którzy odprawiają nabożeństwa po grecku, lecz są katolikami, zabronionem zostaje noszenie szat kapłanów greckich; stara się w ten sposób odróżnić ich jako katolików i umożliwić ewentualne napaści na ich osoby.

Wściekłość Świętego Synodu, zauważa dziennik *La Croix*, rozpętała się przedewszystkiem przeciwko katolikom obrządku greckiego. Na terytorjum helleńskiem mieszkają rzeczywiście katolicy dwóch głównych obrządków: katolicy obrządku łacińskiego z Mgr. Filipucci, arcybiskupem Aten na czele, i bardzo mała, lecz czynna liczba katolików obrządku greckiego czyli bizantyńskiego, stanowiąca Kościół wschodni, taki jakim był przed schizmą. Prawosławni, dla których stanowią oni żyjący wyrzut, zarówno jak i współzawodnictwo poważne, nazywają ich unitami, wyrazem obcego pochodzenia, dlatego, że ci Grecy, zachowując własną swoją liturgję, pozostają pod zwierzchnictwem Stolicy świętej, jak ich ojcowie w wierze. Postęp ich niepokoi duchowieństwo prawosławne. Obecnie usiłują oni zabronić kapłanom katolickim obrządku bizantyńskiego, noszenia szat duchowieństwa greckiego i zamknąć ich seminarja oraz zakłady religijne i dobroczynne. Ucisk doszedł już do szczytu i niejeden spostrzega w tej słabości rządu wobec nakazów sekciarskich metropolity Chryzostoma i jego duchowieństwa bezpośredni skutek ofenzywy anti-katolickiej konferencji w Lambeth i protestantyzmu amerykańskiego, popierającego komplikacje i zamieszki prawosławia.

To wszystko co powiedzieliśmy wyrażone jest w uroczystym dokumencie urzędowym.

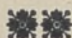
„Święty Synod" schizmatycki, uważając za swój obowiązek wyrażenie radości i wdzięczności rządowi, wysłał 9 września do ministra oświecenia publicznego Papandreu, delegację, składającą się z arcybiskupa Chryzostoma z Aten, i Polikarpa z Xanto. Wręczyli oni ministrowi następujące pismo, które podajemy w całości:

„Święty Synod dowiedziawszy się, że powziętą została ważna decyzja, która zabrania z jednej strony by alumni greccy uczęszczali do szkół obcych

przed ukończeniem kursu elementarnego w szkołach greckich, a z drugiej strony, by kapłani uniccy (katolicy obrządku greckiego) nosili szaty kapłańskie właściwe duchowieństwu greckiemu prawowiernemu, i że tego rodzaju zarządzenia zostały już zatwierdzone przez radę ministrów, wyraża najgorętszą wdzięczność Kościoła.

Już od wielu lat dawała się odczuć groźna działalność szkół obcych w Grecji, tak z punktu widzenia narodowego jak i religijnego, a w ostatnich czasach, przy okazaniu się propagandy unickiej, u wielu rządów starano się o powzięcie stanowczych uchwał w tym względzie. Ponieważ niestety nie było to rzeczą możliwą, wytworzyła się w społeczeństwie greckiem sytuacja pożałowania godna i niebezpieczna.

Kościół jednakże odczuwa wobec tego wszystkiego specjalne zadowolenie, że rząd miał odwagę wydać rozporządzenia tak pożyteczne dla narodu. Święty Synod uprasza o utrzymanie ich, o opiekę nad niemi zapomocą odpowiednich praw, w celu uwolnienia Kościoła prawosławnego i całego społeczeństwa greckiego od szkodliwej działalności szkół i propagandy obcej".



KATOLICYZM BRAZYLJI.

Republika Brazylji jest jednym z największych krajów na świecie, powierzchnia jej równą jest powierzchni Europy. Różnica pomiędzy tem rozległem terytorjum, stanowiącem część Ameryki łacińskiej, a resztą lądu południowo-amerykańskiego polega na tem, iż zawdzięcza ono swój początek, jako naród, nie hiszpańskim ale portugalskim wyprawom zdobywczym. Język, obyczaje, sztuka i tradycja są tam czysto portugalskie. Olbrzymi ten kraj posiada ludność blisko trzydziesto-dziewięcio miljonową, obejmującą kilka tysięcy dzikich Indjan, żyjących przeważnie w dolinie Amazonki. Większość ludności jest katolicką, do innych wyznań należą w większej części cudzoziemcy.

Następcą cesarza Pedra był jego syn tegoż samego imienia, który rządził do 1889 roku, potem złożono go z tronu i ogłoszono republikę. Chociaż obydwaj monarchowie wyznawali katolicyzm i utrzymywali ścisłe stosunki pomiędzy Kościołem a państwem, często jednakże nadużywali tych stosunków, uciskając Kościół. W 1854 roku rząd zabronił klasztorom przyjmowania nowicjuszów, spodziewając się w ten sposób doprowadzić do wygaśnięcia zakonów religijnych, i zagarnięcia ich majątków na rzecz państwa. Jednakże zaprowadzenie republiki w Brazylji zniweczyło te zamiary. Nowy rząd ogłosił zaraz rozdział Kościoła od państwa; chociaż to rozporządzenie miało różne strony ujemne, Kościół jednak ostatecznie na tem zyskał. Cofnięto wszelkie zarządzenia przeciwko zakonom religijnym i nadano zupełną wolność w sprawie mianowania biskupów i zakładania nowych diecezyj. Rząd pozostawił Kościołowi wszystkie budynki używane dla celów religijnych, razem z ich własnością i dochodami. Wolność Kościoła została za-

gwarantowaną prawami zabraniającemi stawiania wszelkich przeszkód w wykonywaniu jego czynności. W pierwszych latach rządu republikańskiego przejawiać się zaczął jednakże pewien ruch anti-klerykalny i przez jakiś czas krucyfiks był usunięty z sal sądowych a nauka religji ze szkół państwowych. Pozatem zabroniono władzom państwowym i związkowym subwencjonowania spraw religijnych. Brazylja jest jedynym krajem w południowej Ameryce, którego konstytucja nie głosi, że wiara katolicka jest religją narodową. Większość jednakże owych wyżej wymienionych braków została stopniowo usunięta i ogólne położenie religji katolickiej jest obecnie zupełnie zadawalające. Przykładem obecnych przyjaznych stosunków pomiędzy Kościołem a państwem jest fakt, że arcybiskup Cuyaba, Mgr. Correia, był niedawno gubernatorem wielkiego stanu Matto Grosso.

W ciągu ostatnich kilku lat wzrosła ogromnie liczba zakonów religijnych, tak męskich jak i żeńskich. Liczne te kongregacje spełniają pracę nieocenionej wartości dla dobra moralnego i umysłowego wszystkich warstw narodu. We wszystkich większych miastach znajdują się doskonałe szkoły i kolegja zakonne dla chłopców i dziewcząt. Na specjalną wzmiankę zasługują szkoły głównego opactwa benedyktyńskiego, gdzie setki chłopców korzysta z dobrodziejstw jednego z najlepszych systemów wychowawczych w całym świecie. Najsłynniejszą ze wszystkich instytucyj dobroczynnych, pozostających pod zwierzchnictwem Kościoła, jest Instytucja Miłosierdzia, znajdująca się prawie w każdem mieście. Jest to instytucja portugalska, która zarządza wszystkiemi szpitalami, przytułkami i innemi miejscowemi instytucjami dobroczynnemi. Posiada ona zwykle wielką kaplicę, która pozostaje pod nadzorem zakonnic.

Wielkim problemem Kościoła w Brazylji jest brak duchowieństwa. Gwałtowny wzrost ludności i rozległość wielu parafij przyczyniają wiele trosk tamtejszym biskupom.

Wszystkie główne miasta posiadają wspaniałe stare kościoły i klasztory, pochodzące z czasów kolonialnych. Zwłaszcza Bahia jest jednem z najciekawszych miast Nowego Świata. Tak liczne są kościoły w tem mieście — ma ich być około stu — że gdy Brazylijczyk chce określić jakąś olbrzymią liczbę czegokolwiek, mówi on:. „tak dużo jak kościołów w Bahia”.

Rio de Janeiro, chociaż nowożytne „urządzenia“ pozbawiły je wielu historycznych zabytków, zachowało jednakże wiele ze swoich wspaniałych kościołów, między innemi kościół Candelaria, którego szlachetne linje i cenne ozdoby czynią z niego najwspanialszy kościół w kraju.

Podobnie jak wiele katolickich krajów posiada Brazylja liczne miejsca pielgrzymek. Najwięcej uczęszczanem miejscem jest świątynia Matki Boskiej z Nazaretu w Pará. Obraz tamtejszy odnaleziony został w cudownych okolicznościach przez kilku myśliwych, którzy oddali go gubernatorowi. Ten umieścił go w kaplicy swojej urzędowej rezydencji. Każdego roku w uroczyste święto odbywa się tam wielka procesja i święty obraz jest wieziony w wozie państwowym z purpury i złota, z kaplicy do kościoła Matki Boskiej z Nazaretu. Oddziały wojskowe i władze cywilne oraz kościelne, wraz z wielkim tłumem wiernych, odprowadzają obraz. Świetność tego orszaku i zapał ludności wywierają niezapomniane wrażenie. We wszystkich więk-

kszych miastach odbywa się co roku ogromna procesja w święto Bożego Ciała, będąca cudowną manifestacją wiary, w której cały naród składa hołd Najświętszemu Sakramentowi. W ubiegłym roku w Rio de Janeiro 200.000 osób miało uczestniczyć w ostatniem błogosławieństwie w Święto Bożego Ciała. W tego rodzaju okolicznościach przejawia się głęboka wiara tego wielkiego katolickiego narodu, który jest bezwątpienia przeznaczony do odegrania wielkiej roli w przyszłej historji świata.

The Tablet.

OBECNA SYTUACJA W MEKSYKU.

Najczęstszem pytaniem, zadawanem przez przybysza, jest czy generał Calles nadal rządzi w Meksyku. Jest to zupełnie naturalne. Wszyscy pamiętają, że Calles i Obregon przygotowywali się na to, by po kolei obejmować prezydenturę, i gdy wybuchła ostatnia rewolucja, dawny prezydent stanął na czele obrony narodowej. Często też uważano rząd Ortiza Rubio i izbę posłów za zewnętrzny wyraz niewidzialnej władzy.

Tymczasem Calles bynajmniej nie popierał obecnego prezydenta Rubia. Kandydatem jego był Aron Saenz, gdy jednakże stronnicy rewolucyjni dowiedzieli się o tem, sprzeciwili się temu wyborowi. Ortiz Rubio, człowiek o silnych, niezależnych przekonaniach, był bojkotowany przez dawnych generałów, i bez względu na to, czy liczyli oni głosy czy nie, inżynier Rubio zwyciężył wychowawcę Vasconcelosa zwykłą przeważającą „większością". Przyznaje się obecnie ogólnie, że Calles popełnił wielką omyłkę wysuwając Saenza, protestanta na swego następcę. Meksyk nie jest krajem gdzie byłoby bezpiecznie popierać przegrywającego.

Ten błąd pociągnął logicznie za sobą utratę uroku i wpływu. W narodowej patrji rewolucyjnej, która Callesowi była oddaną ciałem i duszą, nastąpił rozłam; jedni popierali a drudzy potępiali swego dawnego wodza. Powiedziano Callesowi wprost, że jest on już tylko bożyszczem minionej epoki; tego rodzaju opinję wygłosił dobrze znany generał rewolucyjny, który przeszedłszy ze służby dyplomatycznej do służby wewnętrznej, miał odwagę powiedzieć dawnemu głównemu wodzowi: „Jestem rewolucjonistą starej szkoły, lecz nie jestem Callistą". Ów generał popierał Ortiza Rubio a obecnie zajmuje odpowiedzialne stanowisko w państwie, mając pod swoim zarządem przeszło 700 związkowych urzędników.

Upadek reformy agrarnej również silnie zdyskredytował Callesa. Był on głównym protagonistą rozdziału ziemi, i gdy w następstwie tego ruchu sytuacja ekonomiczna w Meksyku ze złej stała się gorszą, autorytet Callesa musiał upaść. Był to jeden z jego największych błędów w dziedzinie ekonomicznej. Pozatem jeszcze w dodatku C. R. O. M. pod nierozumnem przewodnictwem P. L. Morones'a i bez względu na wielkie subwencje rządowe, nawiązało niebezpieczne porozumienie z komunizmem, nadwyrężyło to ostatecznie sprawę Callesa. Pozostał on nadal kierownikiem już nie całej partji, ale nieznacznej grupy i przyszłość pokaże, czy zdoła za

pośrednictwem wpływów wojskowych i generała Joaquina Amaro odzyskać swoje stanowisko.

Nie brakuje również innych oznak na dowód, że Calles utracił w kraju wpływ. Najważniejszym rysem jego rządów i polityki były usiłowania, by doprowadzić nietylko do zniszczenia kościoła katolickiego, ale do utworzenia schizmatyckiego narodowego kościoła meksykańskiego. Pierwszym krokiem prześladowania religijnego w 1926 roku było zamknięcie słynnego kościoła, znanego pod nazwą La Soledad, na jednej z głównych ulic miasta Meksyku. Ten najpopularniejszy kościół w stolicy, miał być zachowany dla nowej grupy schizmatyckich wyznawców w nadzieji, że pobożni Indjanie, nie umiejąc ordróżnić nowego stanu rzeczy od dawnego, będą nadal uczęszczać do ulubionej świątyni. Był to krok zręczny, zawiódł jednak zupełnie. Można sobie wyobrazić zdumienie Callesa i kilku kapłanów odstępców, których zawezwał do współudziału w swojem przedsięwzięciu, gdy ani jednej duszy nie dało się zmusić do wstąpienia do ulubionego przez ludność meksykańską kościoła, jak gdyby przybito na drzwiach kościoła ostrzeżenie przed zarazą. W następstwie tego, kościół La Soledad stał opuszczony aż do 30 sierpnia, którego to dnia został zwrócony Kościołowi katolickiemu. Dla Meksykańczyków odzyskanie tego kościoła jest jednoznaczne z odrodzeniem tych sił, które usiłowały rozedrzeć jednolitą szatę Chrystusową; uważane jest to za klęskę głównego punktu polityki Callesa.

Były jeszcze inne znamienne oznaki. Calles, w swoich gwałtownych wysiłkach, dążących do zniszczenia katolicyzmu, starał się pozyskać protestantyzm jako pożytecznego sprzymierzeńca. Prawa wyznaniowe nie zostały zwrócone przeciwko protestantom w tej samej mierze co przeciwko katolikom. Tymczasem ogłoszono, że rząd ma zamiar unarodowić wszystkie kościoły metodystów razem z ich własnością, podobnie jak uczynił z katolickiemi kościołami, szkołami, szpitalami i innemi instytucjami. Kościół Bożego Ciała, który miał zostać własnością protestantów, oddano z powrotem nabożeństwom katolickim, co wywołało wielką radość, jako dowód upadku znaczenia Callesa odnośnie do akcji anti-katolickiej.

Rewolucjoniści i prześladowania nie zdołały bowiem ani zmienić ani zniszczyć, przywiązania ludności do jej kościołów, kapłanów i świątyń. Przeciwnie nawet, prześladowania wzmocniły wiarę tak wśród duchowieństwa jak wiernych. Idź na błogosławieństwo do wielkiej katedry w Puebla, klęknij przed ołtarzem Matki Boskiej w Guadalupe, odwiedź małą kaplicę w Cuernavaca, odnowionej wspaniałomyślnością ambasadora amerykańskiego, pana Morrow, a wszędzie zobaczysz mężczyzn, kobiety i dzieci pogrążonych w gorącej adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Zwłaszcza mężczyźni uważają sobie za wielki zaszczyt służenie do Mszy św. i żaden kapłan nie potrzebuje długo czekać, gdy pragnie odprawić Mszę św. w Oaxaca lub Manzanillo. W jednej wiosce zjawi się chłopiec indyjski, w innej potomek starej szlachty hiszpańskiej, zaś w trzeciej jakiś młodzieniec, w którego żyłach płynie krew obydwóch wielkich ras. Jakkolwiek różne są ich instynkty, obyczaje i temperamenty, wszyscy są równymi przed ołtarzem Boga. Najświętsza ofiara wywiera wielki wpływ jednoczący wszystkich. Małą ilustrację tego stanowi Msza niedzielna w Puebla, gdzie kapłan amerykański od-

mawia modlitwy przy końcu Mszy po łacinie i otrzymuje natychmiastową odpowiedź Indjan w języku krajowym. Związek pomiędzy kapłanem a ludnością potęguje się ogromnie w czasie Komunji św. Oczy patrzące na Pana i Mistrza, zbliżającego się w Najświętszym Sakramencie, nie mówią żadnym językiem, a wyrażają tylko miłość nadprzyrodzoną.

Duchowieństwo meksykańskie przynosi zaszczyt Kościołowi katolickiemu. Jego odwaga i pobożność podczas prześladowań religijnych (147 zabitych) zjednały mu wielką wdzięczność. Cześć dla kapłanów i zakonników, którzy zginęli w czasie prześladowań została zachowaną i usymbolizowaną w kulcie dla O. Miguel'a Augustin'a Pro. Któregokolwiek dnia odwiedzi się cmentarz w Dolores, widzi się, że grób ów czczony jest jako największa świętość. Ludzie przychodzą nieustannie, klęczą, pomodlą się chwilę, i zaraz inni zajmują ich miejsce. Młodzi mężczyźni i kobiety opiekują się zewnętrznym wyglądem grobu, pierwsi malują proste żelazne kraty, otaczające zbiorowy grób Towarzystwa Jezusowego, a drugie układają w wazonach świeże kwiaty. Bez względu na pogodę, płoną tam zawsze światła ofiarowywane jako pobożne wota. Nie brak też oznak, że dokonało się wiele cudownych uzdrowień, na tym grobie. Dwieście pięćdziesiąt mil od jego grobu można czytać następujący plakat, przybity na drzwiach kościoła św. Franciszka w Guadalajara: „Otrzymałem nadzwyczajne łaski za wstawiennictwem Ojca Miguela Pro i proszę wszystkich, którzy przeczytają te słowa o składanie wraz ze mną dziękczynień Bogu za jego pomoc“. Oczywiście wierni w Meksyku nie usiłują bynajmniej uprzedzać zamiarów Stolicy św., ale wyniesienie go na ołtarze zaświadczyłoby o świętości duchowieństwa meksykańskiego. *America.*

ZAKON JEZUSA ROBOTNIKA. W czasopiśmie kongregacyj marjańskich: „Sztandar Marji“ zamieszczono sprawozdanie o związku, założonym w celu uchrześcijanienia ludności robotniczej. Zakon „Jezusa Robotnika“ znalazł gorące poparcie całego francuskiego episkopatu, jak również duchowieństwa najróżnorodniejszych krajów, jak Hiszpanja, Belgja, Austrja, Polska, Niemcy, Szwajcarja i t. d. Fakt ten, a zwłaszcza zachęcające słowa Piusa XI wykazują, że nowy ten zakon odpowiada oczekiwaniom wielu. I. Cel związku. Związek ten, założony w listopadzie 1926 roku na grobie św. Marcina w Tours, oparty jest całkowicie na encyklice „Rerum Novarum“. Świat robotniczy stanowi wpośrodku dzisiejszego społeczeństwa specjalny rodzaj ludzkości. W jaki sposób należy się doń zbliżyć? Z pośród samej ludności robotniczej należy powoływać apostołów świeckich, którzyby wstępowali w ślady Zbawiciela, który chcąc pozyskać ubogich i nędznych, wpośród nich się urodził, wpośród nich żył i zupełnie chciał stać się do nich podobnym. 2. Srodki. Apostoł nowego związku powinien zarabiać na własne utrzymanie. Ma on stanowić przykład pracowitości, pokory, wstrzemięźliwości i oszczędności. Jedyną jego ambicją musi być przedstawienie jak najdoskonalszego wzoru pracowitego, oszczędnego i przewidującego robotnika lub urzędnika. Dlatego ubranie, wspólne życie i posłuszeństwo winny być w ten sposób uwarunkowane, by nie stanowiły najmniejszej przeszkody w pozostaniu bojownikiem Chrystusa. Nie chodzi tu o to, by coś niszczyć lub tłumić, lecz by naszym katolickim związkom zawodowym przedstawić ideał religijny, odpowiadający dążeniom najwznioślejszych dusz; dostarczyć im apostołów, poświęcających się całkowicie apostolstwu ludowemu. W zakonie „Jezus Robotnik“ nie obowiązuje żadne jakieś specjalne ubranie. Tak mężczyźni jak kobiety winni ubierać się skromnie, odpowiednio do swego stanu. Apostołowie zakonu „Jezus robotnik“, nie są zupełnie zobowiązani do prowadzenia wspólnego życia, a przez to i nie są narażeni na zaniedbywanie obowiązków, muszą oni składać pewnego rodzaju śluby, poddać sie odpowiedniemu przygotowaniu, odbyć nowicjat i doroczne ćwiczenia duchowne. Sluby ich jednakże są zupełnie prywatne i indywidualne.

WIARA I NAUKA.



RELIGJA WE WSPÓŁCZESNEJ EPOCE.

„Nie chodzi już obecnie o to, czy wogóle można mówić o religji jako o pełnem znaczenia zjawisku życia kulturalnego, lecz o to, w jaki sposób ma wiara religijna przejawiać swoją działalność w świecie”. Słyszy się nieraz zdanie, że nasza epoka w dziedzinie religijnej się cofa. „Minęły już owe czasy, gdy negacja wszystkich i każdej religji uchodziła za coś wielkiego i za coś zupełnie zrozumiałego, i gdy najlichszy dowcip, gdy tylko zwracał się przeciwko religji, wydawał się bardzo dobrym“. Te, często przez R. Euckena przytaczane słowa, potwierdzone zostały późniejszem doświadczeniem. Krańcowy materjalizm został już przezwyciężony. Co się zaś tyczy religji, zawiedli prorocy, którzy przepowiadali jej bliską śmierć. Dziwne wrażenie sprawiają dziś na nas słowa, które odważył się Szopenhauer napisać o religji: „Wiara i nauka, — pisze on, — nie mogą istnieć razem w tym samym umyśle; są one tam jakby wilk i owca w jednej klatce; nauka jest owym wilkiem, który grozi pożarciem sąsiadowi“. I własnoręcznie dopisał on w swoim podręcznym egzemplarzu: „Ludzkość wyrasta z religji jak z sukni dziecinnej; i niema na to rady: suknia pęka”.

Nadeszły jednak inne czasy. Obecnie tylko „maruderzy przesyconego nauką filisterstwa uważają wszystkie religje za umarłe“ (Maurenbrecher). Tymczasem właśnie młoda jeszcze nauka historji religji odparła zupełnie wszelkie naturalistyczne i ewolucjonistyczne dowodzenia o rozwoju i początku religji. Żadne naukowe dzieło nie waży się już dzisiaj przeczyć temu, że religja jest powszechnym faktem w ludzkości i że najdawniejsze jej formy wykazują formę monoteistyczną. Podczas gdy jeszcze przed kilku laty mogli pisarze socjalistyczni wśród ogólnego poklasku powtarzać, że: „Niebo pozostawiamy wróblom“, zabierają dziś głos „religijni”, „chrześcijańscy”, „katoliccy“ socjaliści. Pisma o Panbabilonizmie, o które niegdyś tak wiele toczyło się sporów, stoją dziś zakurzone w bibljotekach. To o czem pisał niegdyś Drews i inni przeciwko historycznemu istnieniu Chrystusa, a de Loosten (Lomer), Rasmussen i inni przeciwko zdrowiu duchowemu Jego nauki, wspomina już dziś tylko nauka mimochodem. Napaściom krytyki na Biblję przeciwstawione zostały doniosłe pozytywne wyniki: istniejący tekst uznano z całą pewnością za oryginalny tekst Nowego Testamentu; różne najusilniej zwalczane „klasyczne“ teksty (np. *Mat.* 16, 16) stały się obecnie nienaruszalnemi; prawdziwość synoptycznych ewangelij, wielkich listów św. Pawła, została już powszechnie uznaną. Że św. Piotr był w Rzymie, że pierwotny Kościół posiadał ustrój episkopalny, dający się wykazać około

150 roku, i wiele innych, dawniej najusilniej zwalczanych fundamentalnych twierdzeń apologetyki, nie poddaje już dziś nikt prawie w wątpliwość.

A jednak! Łudzimy się zbyt prędko. Nie powinniśmy lekceważyć tych licznych zboczeń i błędnych dróg, które wytworzyło rozbudzone zainteresowanie religijne. Widzimy obok licznych sekt, także i nowo-buddystów, teozofów, antropozofów, wyznawców nauki Mazdazna, przyjaciół nowożytnej religji natury, którzy w szumie lasu, w szmerze fal, szukają religijnego „nastroju“, stanowiącego ich „religję“. Nie potrzeba udawać się aż do Rosji, by uczestniczyć w orgjach pełnych nienawiści dla religji i chrześcijaństwa: można ich odblask, często rażący i posępny, zobaczyć we własnym kraju. Wędrowni kaznodzieje wolnej religji, pisarze ludowi i mówcy publiczni wmawiają w tłumy, słuchające ich, że religja jest wrogiem życia, a rozkosz jedynym celem życia. Z naiwnością ignorancji, lub z nienawiścią fanatyzmu powtarzają rzeczy, za które wykształcony-naukowo człowiek musiałby dziś się zarumienić.

Ale i w dziedzinie naukowej, pomimo zmienionych stanowisk, trwa nadal walka. Chrześcijańskie, katolickie pojmowanie religji zwalcza dziś — żeby tylko o tem jednem tu wspomnieć t. zw. „popularna teologja”. — Żywią oni mniemanie, że wprawdzie Ewangeliści pisali zgodnie z prawdą, nie podawali jednak przeżytych przez samych siebie i historycznych faktów, lecz tylko ich idealizowane legendy, jakie krążyły w owych czasach powstawania Ewangelij, wpośród pierwotnych gmin chrześcijańskich. W ten sposób usiłuje się zastąpić stracone placówki. Choć się to z punktu naukowego nie da utrzymać, wykazuje się jednak jasno, że przeciwieństwa nie są bynajmniej jeszcze przezwyciężone, ale zaledwie trochę zmniejszone. Przejawia się to we wszystkich religijnych dziedzinach, w teorji i praktyce. Wszędzie sprawdzają się znane słowa: „Modną rzeczą jest być religijnym, ale nie jest modnem być katolikiem“.

Co zaś nowożytna nauka rozumie pod wyrazem „religja” dowiadujemy się z nowożytnej filozofji religji. Wszędzie budzi się zrozumienie konieczności filozoficznego, spekulacyjnego uzasadnienia religji; wszędzie znajdujemy powszechne, żywe zainteresowanie zagadnieniami religijnemi, oraz „przekraczającą granice“ tendencję wiedzy religijnej, zdobywającą zwolenników poza kołami fachowemi. Równocześnie występuje prawie wszędzie także ostre przeciwieństwo do chrześcijańskiego, katolickiego światopoglądu religijnego. Każdy filozof patrzy na religję ze swego punktu widzenia i usiłuje ująć ją według swojej własnej metody: religijno-historycznej, religijno-psychologicznej, etniczno-psychologicznej, fenomenologicznej, racjonalistyczno-krytycznej lub racjonalistyczno-spekulacyjnej.

Według tego różnorodne i sprzeczne pomiędzy sobą są odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania filozofji religji, pytania odnoszące się do istoty i prawdziwości religji. Wprawdzie materjalistyczno-ateistyczny pogląd religijny nie jest już na czasie. Jednakże stałe usiłowania dążące do połączenia poszczególnych systemów filozoficznych z ideami religijnemi, prowadzi do wyjałowienia, które pozostawia tylko same puste wyrazy religijne. Również pozytywno-pragmatystyczna filozofja religji, uważana powszechnie za przestarzałą, u najmłodszych przedstawicieli filozofji, nie wznosi się nigdzie do

pozytywnej oceny wartości religji, choć się jej nie uważa za złudzenie i fantazję. Zwolennicy teorji postulatów, kantyści i nowo-kantyści zwalczają zawsze teoretyczną poznawalność i możliwość udowadniającą religji. Przeważnie większość nowożytnych filozofów religji uważa religję za rzecz uczucia i wobec tego odrzuca zupełnie jej objektywną, powszechną wartość. Pozostaje jeszcze teistyczno-spekulacyjna filozofja religji, która usiłuje przedstawić objektywną wartość religji. Poza teologami katolickiemi niewielu jednak liczy ona przedstawicieli. Przytem postępuje ona często własne.ni, dla wielu zupełnie niezrozumiałemi drogami. Zachodzą przeciwieństwa w spekulacyjnych uzasadnieniach religji i u teologów katolickich. Przeciw tradycyjnemu, arystoteliczno-tomistycznemu (scholastycznemu) kierunkowi, i przeciw jego „przyczynowemu" uzasadnieniu religji, zastępuje „platońsko-augustjański" kierunek filozofję religji „intuicyjne" poznanie Boga.

Jakiż jest wynik tego przeglądu? Pomimo wszystko wyzwalający postęp! Zapewne i obecnie istnieje wielu zaciętych przeciwników religji. Ale właśnie w zaprzeczeniu „nie zostaje religja usuniętą jako coś zwiędłego i przestarzałego, ale wykazuje bardzo wyraźnie burzliwą siłę agresywną, jako coś realnego, potężnego i skutecznego" (R. Eucken, Prądy duchowe, 1916 r., str. 392). Powszechnie uznaną zostaje obecnie religja znowu za ważny czynnik kulturalny, czego nie można było się spodziewać przed kilku dziesiątkami lat. Co więcej, rozumiemy się znowu, gdy mówimy o religji: jedno i to samo pojęcie rozbrzmiewa znowu we wszystkiem, cokolwiek o religji słyszymy i czytamy. Jest to to samo pojęcie, które wynosimy z całej historji religji, i które już św. Tomasz z Akwinu określił słowami: Religja jest to stosunek człowieka do Boga (Sum. Teol. 2, 2, R. 81, par. I.). Kilka mało znaczących wyjątków, ukazujących się jeszcze niekiedy w filozofji religji, nie zdoła zamącić harmonji całego obrazu, gdyż poprzez dowolne zniekształcenia prześwieca wspólna pra-stara forma. Posiadamy więc dziś, mówiąc językiem scholastycznym, ogólnie uznaną, słowną definicję religji. Ale i tego nie możemy przeceniać. Da się ona bowiem tylko wtedy podtrzymać, gdy ujmujemy wyobrażenie Boga i stosunku do Niego w sposób zupełnie ogólny i nieokreślony. A zatem wspólne pojęcie religji jest tylko pustą formą, którą musi dopiero wypełnić rzeczywista treść.

Gdy się poszukuje tej treści, trzeba zwrócić uwagę, że i błędne systemy myślenia kryją w sobie pewne elementy prawdy. Nowożytne religijno-filozoficzne systemy rozpatrują zwykle tylko jedną stronę religji; chciejmy odtworzyć jej całkowity obraz, a dopomoże nam w tem wiele rysów nowożytnej filozofji religji. We wszystkich systemach religijno-filozoficznych, we wszystkich historycznych religjach, w całem doświadczeniu religijnem, przejawia się religja jako żyjąca dusza. Religja jest przedewszystkiem wolą, chęcią uwypuklenia stosunku z Bogiem. Zgadzają się w tem wszystkie systemy filozoficzne z Kantem, chociaż nie godzą się na kantowskie ograniczenia religji jedynie do dziedziny moralnej. W chceniu musi się przypuścić wiedzę: a więc znajomość następstw tego stosunku, oraz jego godnych człowieka i podobających się Bogu przejawów. Tej wiedzy dostarcza nam wiara, ale obok wiary i nawet przed wiarą także myślenie naturalne: a to nie jeden z wielu sprzeciwiających się sobie

systemów filozoficznych, ale zdrowy ludzki rozsądek, naturalna pewność i jej filozoficzna refleksja, która wychodząc ze świata zewnętrznego lub życia duchowego, dochodzi poprzez wyraźne prawo przyczynowości od stworzenia do Stwórcy, od odbitki do obrazu. W ten sposób objektywne stosunki bytu do Boga, których pragnie człowiek religijny, stają się stosunkami stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca, słabego do silnego, małego do nieskończonego. W ten sposób w istnieniu religji zachowuje się nie dające się usunąć prawo zdrowego ludzkiego rozumu i jego filozofji; w ten sposób też zostaje założoną niewzruszona podstawa arystotelesowsko-scholastycznej filozofji religji, która później posuwa dalej swoją budowę dowodów istnienia Boga. Te dowody potwierdzają naukowo to co już poprzednio naturalna pewność, wychowanie i wiara wpoiły w duszę ludzką. W ten sposób również pozyskuje prawo bytu i „platońsko-augustjański“ kierunek. Gdy on wskazuje na „bezpośrednie“ poznanie Boga, oznacza to zatwierdzenie nieświadomego, „bezpośredniego“ wnioskowania, przedewszystkiem z psychologicznych faktów, które ze względu na łatwość opierającą się na oczywistości i przyzwyczajeniu subjektywnie uważane i odczuwane jest jako „pogląd” i jako „intuicja“. W ten sposób „widzimy” w doczesnym, zależnym, skończonym bycie zarazem i jego pra-przyczynę, wieczny, istniejący sam z siebie, nieskończony Byt; w osobistem zaś życiu naszej duszy jej pra-źródło, żywą Osobę nieskończonego Boga. I ten Bóg, którego z taką pewnością poznajemy, jak to, że istnieje byt poza nami i życie w nas, jest pomimo to „transcedentalny“ i „iracjonalny”, dlatego, że nie zdołamy nigdy Jego nieskończonej pełni bytu objąć i zgłębić naszemi skończonemi miarami, naszym skończonym rozumem i pojęciami, które czerpiemy ze skończonych i stworzonych rzeczy. To, co poznajemy z Boga jest prawdą, jednakże rzeczywistość, którą tylko z podziwem przeczuwamy i o której niejasno bełkoczemy, jest nieskończenie większą i piękniejszą.

Gdy w ten sposób ustalone zostają zasadnicze elementy religji, wola i wiedza, to jednak ze względu na właściwości ludzkiej natury nie mogą się one ani dostatecznie rozwijać ani dostatecznie uzasadnić i przejawić, gdy nie towarzyszy im równocześnie wewnętrzne uczucie religijne. To również podkreśla „platońsko-augustjański” kierunek. Usposobienie serca i woli, wytworzone przez życie i łaskę, posiadają największe i często rozstrzygające znaczenie dla praktycznego, subjektywnego stosowania objektywnej prawdy. W ten sposób bierze się pod uwagę elementy prawdy, kryjące się w nowożytnej teorji uczuć, a wyklucza obcy człowiekowi i światu intelektualizm. Zapewne, religja nie jest kwiatem bez korzenia i bez łodygi, nie jest subjektywnym nastrojem, zmieniającym się codziennie w naszej duszy, ani nieokreśloną tęsknotą bez myśli, nie tylko sentymentalnem odczuciem Boga, ale przedewszystkiem pragnieniem Boga, chęcią służenia Bogu według norm, które jako Boże myśli odczytujemy w naturalnej księdze stworzenia i w nadprzyrodzonej księdze Objawienia i wiary. Uczucie nie jest religją, jest to niemożliwe i psychologicznie, jest ono tylko naturalnym, ważnym elementem religji. Dlatego zupełnie nie wystarcza „uczyć się religji“, musi się ją przeżywać, musi być wybłaganą w modlitwie,

ukształtowaną przez łaskę. „Nie w dociekaniu, ale w modlitwie znajdziesz Objawienie“. Religja winna obejmować w wychowaniu, w kulcie, w życiu, całego człowieka: rozum i wolę, serce i umysł, świat wewnętrzny i zewnętrzny, jednostkę i zbiorowość. Wówczas religja przyciągnie do siebie człowieka, także i nowożytnego człowieka, który ujrzy się zrozumianym; podniesie go, uszczęśliwi i wskaże mu drogę poprzez trudy życia i ozdobi jego ścieżkę kwiatami niebios.

Taką właśnie jest owa stara, katolicka religja, jakiej Kościół strzeże: z opartą na religji moralnością, która spoczywa w Bogu i do Boga prowadzi, z świętą wiarą, która religijnemu życiu wskazuje pewne drogi, z nieubłaganą surowością zwraca się przeciwko wszelkiemu fałszowi i osłabieniu prawdy, a w boży sposób szeroko otwartą jest dla wszystkiego co szlachetne, — z sakramentalną mocą, budzącą w naszych duszach życie wieczne, z odczuciem piękna i głębią uczucia, które poprzez liturgję i sztukę kościelną serce i umysł zdobywają dla piękna boskiego.

Stimmen der Zeit.



formy, a w pewien sposób i naodwrót, i podobnie ma się rzecz z czynnikiem i z celem. Nie wynika stąd niekończące się następstwo przyczyn, jeśli jedna rzecz jest przyczyną czegoś, dlatego, że koło, które znachodzimy w przyczynach i rzeczach spowodowanych, składa się z przyczyn różniących się gatunkowo. Zło jest więc przyczyną przypadłościowo.

Co więcej. Zło jest pewnym brakiem, jak widać z tego co powiedziano powyżej. (R. VIII). Brak zaś jest pierwiastkiem przypadłościowym w rzeczach ruchomych, tak jak materja i forma są pierwiastkami same przez się. (I *Phys.*). Zło więc jest przyczyną czegoś przypadłościowo.

Oprócz tego. Z braku w przyczynie wynika brak w skutku. Brak w przyczynie jest zaś czemś złem. Nie może jednak być przyczyną sam przez się; rzecz bowiem nie jest przyczyną czegoś przez to, że ma braki, lecz przez to, że jest bytem; gdyby bowiem w niej były same braki, nie byłaby przyczyną niczego. Zło więc jest przyczyną czegoś nie samo przez się, lecz przypadłościowo.

Podobnie. Rozważając wszystkie gatunki przyczyn, widzimy, że zło jest przyczyną przypadłościową. A to mianowicie w gatunku przyczyny skutecznej dlatego, że z powodu niedostatecznej mocy przyczyny działającej, wynika brak w skutku i w działaniu. W gatunku zaś przyczyny materjalnej dlatego, że z nieprzygotowania materji wynika brak w skutku. W gatunku zaś przyczyny formalnej dlatego, że zawsze jednej formie towarzyszy pozbawienie drugiej formy. W gatunku zaś przyczyny celowej dlatego, że niewłaściwemu celowi towarzyszy zło, o ile ono przeszkadza właściwemu celowi.

Widzimy więc, że zło jest przyczyną przypadłościową, a nie może być przyczyną samo przez się.

ROZDZIAŁ XV.

ŻE NIE ISTNIEJE NAJWYŻSZE ZŁO.

Z tego co powiedziano, widać, że nie może istnieć jakieś najwyższe zło, któreby było początkiem wszelkiego zła.

Najwyższe bowiem zło musi być bez dodatku jakiegokolwiek dobra; jak i najwyższem dobrem jest to, co jest zupełnie oddzielone od zła. Nie może zaś być żadnego zła, któreby było zupełnie oddzielone od dobra, gdyż wykazano, że zło ma podstawę w dobru (R. XI). Nie jest więc nic najwyższem złem.

Co więcej. Jeśli coś jest najwyższem złem, musi być złem przez swą istotność, jak też najwyższem dobrem jest to, co jest dobrem przez swą istotność. To zaś jest niemożliwe, gdyż zło nie ma żadnej istotności, jak tego dowiedziono powyżej. Niepodobna więc przyjąć najwyższego zła, któreby było początkiem wszelkiego zła.

Podobnie. To co jest pierwszym początkiem, nie zostało spowodowane przez coś drugiego. Wszelkie zaś zło ma przyczynę w dobru, jak tego dowiedziono (R. X). Zło nie jest więc pierwszym początkiem.

Co więcej. Zło działa tylko mocą dobra, jak wynika z tego co powiedziano. Pierwszy pierwiastek działa zaś własną mocą. Zło nie może więc być pierwszym pierwiastkiem.

Oprócz tego. Skoro *to co istnieje przypadłościowo jest późniejsze od tego, co istnieje samo przez się* (II *Phys.*), niepodobna, by pierwszem było to, co istnieje przypadłościowo. Zło zaś zdarza się tylko przypadłościowo i poza zamiarem, jak tego dowiedziono (R. IV). Nie może więc zło być pierwszym pierwiastkiem.

Dalej. Każde zło ma przyczynę przypadłościową, jak tego dowiedziono (R. XIII). Pierwszy pierwiastek nie ma zaś przyczyny ani sam przez się ani przypadłościowo. Zło więc nie może być pierwszym pierwiastkiem w jakimś rodzaju.

Podobnie. *Przyczyna sama przez się wyprzedza przyczynę przypadłościową.* Lecz zło jest tylko przyczyną przypadłościową, jak to wykazano (R. XIV). Zło więc nie może być pierwszym pierwiastkiem.

Przez to zaś wyklucza się błąd Manichejczyków, którzy przyjmowali pewne najwyższe zło, będące początkiem wszelkiego zła.

ROZDZIAŁ XVI.

ŻE DOBRO JEST CELEM KAŻDEJ RZECZY.

Jeśli każdy czynnik działa dla dobra, jak tego dowiedziono powyżej (R. III), wynika stąd, że dobro jest celem wszelkiego bytu. Wszelki bowiem byt kieruje się do celu przez swe działanie, musi więc albo samo działanie być celem, albo cel działania jest także celem czynnika. A to jest jego dobrem.

Co więcej. Cel każdej rzeczy jest w tem, co jest kresem jej pożądania. Pożądanie zaś każdej rzeczy kończy się na dobru, tak bowiem filozofowie określają dobro, że jest to to, *czego wszyscy pożądają* (I *Ethic.*). Celem więc każdej rzeczy jest jakieś dobro.

Podobnie. To, do czego jakaś rzecz dąży, jak długo tego nie posiada, a w czem spoczywa, gdy je posiędzie, jest jej celem. Każda rzecz zaś, której brak własnej doskonałości, dąży ku niej, o ile zdoła; jeśli ją zaś już posiada, spoczywa w niej. Celem więc każdej rzeczy jest jej doskonałość. Doskonałością zaś każdej rzeczy jest jej dobro. Każda więc rzecz jest skierowana do dobra jako do swego celu.

Oprócz tego. W ten sam sposób są skierowane do celu te rzeczy, które cel poznają, i te, które go nie poznają; chociaż te, które cel poznają, same przez się ku niemu dążą, te zaś, które go nie poznają, dążą do niego jakoby skierowane przez coś innego, jak tego przykładem jest łucznik i strzała. Lecz te rzeczy, które poznają cel, zawsze są skierowane do dobra jako do swego celu; wola bowiem, która jest pożądaniem uprzednio poznanego celu, dąży do czegoś tylko pod pojęciem dobra, które jest jej przedmiotem. Stąd też te rzeczy, które nie poznają celu, skierowane są do dobra jako do celu. Celem więc wszystkich rzeczy jest dobro.

ROZDZIAŁ XVII.

ŻE WSZYSTKO SKIEROWANE JEST DO JEDNEGO CELU, KTÓRYM JEST BÓG.

Z tego co powiedziano wynika, że wszystko jest skierowane do jednego dobra, jako do ostatecznego celu.

Skoro bowiem każda rzecz dąży do czegoś jako do celu tylko o ile cel ten jest dobrem, musi zatem dobro jako takie być celem. To więc, co jest najwyższem dobrem, jest przedewszystkiem celem wszystkiego. Lecz jedno jest tylko najwyższe dobro, a mianowicie Bóg, jak tego dowiedziono w Pierwszej Księdze (R. XLII). Wszystkie rzeczy skierowane są zatem jako do celu do jednego dobra, którym jest Bóg.

Podobnie. *To, co w jakimś rodzaju jest najwyższem, jest przyczyną wszystkich rzeczy należących do tego rodzaju* (I *Metaph.*); jak naprzykład ogień, który jest najgorętszy, jest przyczyną ciepła w innych ciałach. Najwyższe zaś dobro, którem jest Bóg, jest przyczyną dobroci we wszystkiem, co jest dobre. Jest więc także dla każdego celu przyczyną, która sprawia, że jest on celem; cokolwiek bowiem jest celem, jest nim, o ile jest dobrem. *To zaś, co sprawia, że dana rzecz jest przyczyną jakiegoś wyniku, jest tembardziej przyczyną tego wyniku* (I *Poster.*). Bóg więc jest w najwyższym stopniu celem wszystkich rzeczy.

Co więcej. We wszystkich rodzajach przyczyn jest pierwsza przyczyna bardziej przyczyną, niż druga przyczyna, przyczyna druga jest bowiem przyczyną tylko przez pierwszą przyczynę. To więc, co jest pierwszą przyczyną w porządku przyczyn celowych, musi być bardziej przyczyną celową dla każdej rzeczy, niż najbliższa przyczyna celowa. Lecz Bóg jest pierwszą przyczyną w porządku przyczyn celowych, skoro jest najwyższem w pośród dóbr. Jest więc bardziej celem każdej rzeczy, niż jakiś cel bliższy.

Co więcej. We wszystkich celach uporządkowanych musi cel ostateczny być celem wszystkich celów poprzednich; jak naprzykład gdy się przygotowuje napój dla chorego, daje się zaś ten napój, aby go przeczyścić, a przeczyszcza się go,

aby go osłabić, osłabia się zaś, aby go uzdrowić, uzdrowienie więc musi być celem i osłabienia i przeczyszczenia i wszystkiego co poprzedza. Lecz widzimy, że wszystko ułożone jest w różnych stopniach dobroci, pod jednem najwyższem dobrem, będącem przyczyną wszelkiej dobroci; i przez to, skoro w dobru mieści się pojęcie celu, wszystko porządkuje się pod Bogiem, jak cele poprzedzające pod celem ostatecznym. Musi więc Bóg być celem wszystkiego.

Oprócz tego. Dobro poszczególne podporządkowane jest dobru ogólnemu jako celowi; byt części bowiem istnieje dla bytu całości (I *Polit.*); i stąd też *dobro narodu jest bardziej boże niż dobro jednego człowieka* (I *Ethic.*). Najwyższe zaś dobro, którem jest Bóg, jest dobrem powszechnem, skoro od niego zależy dobro wszystkich; dobro zaś, którem dana rzecz jest dobrą, jest dobrem poszczególnem tej rzeczy i rzeczy zależących od niej. Wszystkie więc rzeczy kierują się, jako do celu, do jednego dobra, a tym jest Bóg.

Podobnie. Za porządkiem czynników idzie porządek wśród celów; jak bowiem najwyższy czynnik porusza wszystkiemi czynnikami drugorzędnemi, tak i pod cel najwyższego czynnika muszą być podporządkowane wszystkie cele czynników drugorzędnych; cokolwiek bowiem czyni najwyższy czynnik, czyni to dla swego celu. Najwyższy zaś czynnik porusza działaniami niższych czynników, skłaniając je do ich działań, i, co za tem idzie, do ich celów. Wynika stąd, że wszystkiemi celami czynników drugorzędnych kieruje pierwszy czynnik do właściwego swego celu. Pierwszym zaś czynnikiem dla wszystkich rzeczy jest Bóg, jak tego dowiedziono w Drugiej Księdze (R. XV). Dla woli zaś Jego niema innego celu, niż Jego dobroć, którą jest On Sam, jak tego dowiedziono w Pierwszej Księdze (R. LXXIV). Wszystko więc, co On uczynił, czy bezpośrednio, czy przez przyczyny drugorzędne, kieruje się do Boga jako do celu. Takiemi są zaś wszystkie byty, nic bowiem nie może istnieć, jak tego dowiedziono w Drugiej Księdze (tamże), coby od Niego nie otrzymało bytu. Wszystko więc jest skierowane do Boga jako do celu.

Co więcej. Ostatecznym celem każdego, kto coś czyni, jako takiego, jest on sam; posługujemy się bowiem tem, co czynimy, dla nas samych; a jeśli czasem człowiek czyni coś dla drugiego, odnosi to do swego dobra, czy pożytecznego, czy przyjemnego, czy uczciwego. Bóg zaś jest przyczyną, która uczyniła wszystkie rzeczy, a to niektóre bezpośrednio, inne zaś za pośrednictwem innych przyczyn,—jak się to okazuje z tego, co powiedziano powyżej (Ks. II, R. XV). Jest więc On Sam celem wszystkich rzeczy.

Oprócz tego. Cel ma pierwszeństwo wśród innych przyczyn, i on sprawia, że wszystkie inne przyczyny są przyczynami aktualnemi; czynnik bowiem działa tylko dla celu, jak to wykazano (R. II). Czynnik bowiem sprowadza materję do zaktualizowanej formy. Stąd materja staje się aktualnie materją tej rzeczy, a podobnie forma formą tej rzeczy przez działanie czynnika, a zatem przez cel. Także cel dalszy jest przyczyną, którą bliższy cel uważa za cel; do celu bliższego porusza się bowiem rzecz tylko dla celu ostatecznego. Cel ostateczny jest więc pierwszą przyczyną wszystkiego. Być zaś pierwszą przyczyną wszystkiego musi być własnością pierwszego bytu, którym jest Bóg, jak to powyżej wykazano (Ks. II, tamże). Bóg zatem jest ostatecznym celem wszystkich rzeczy.

Stąd powiedziano w *Księdze Przysłów* XVI, 4: *Bóg wszystko zdziałał sam dla siebie;* i *Apokalipsa*, rozdz. ostatni, w. 13: *Jam jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni.*

ROZDZIAŁ XVIII.

W JAKI SPOSÓB BÓG JEST CELEM RZECZY.

Należy jeszcze zbadać, w jaki sposób Bóg jest celem wszystkiego. Można to okazać z tego, co powyżej powiedziano.

Jest bowiem ostatecznym celem wszystkich rzeczy w ten sposób, że jednak wyprzedza wszystkie co do bytu (Ks. I, R. XIII). Istnieje zaś cel, który chociaż ma pierwszeństwo

jako przyczyna, o tyle, że jest w zamiarze, co do bytu jednak jest późniejszy. Tak się ma rzecz w każdym celu, który czynnik stawia sobie przez swoje działanie; jak naprzykład lekarz w swem działaniu na chorego, zmierza do zdrowia, a to zdrowie jest jego celem. Istnieje zaś pewien cel, który wyprzedza nietylko jako przyczyna, ale także jako byt; jak nazywa się celem to, co ktoś chce osiągnąć swem działaniem, lub swym ruchem, jak naprzykład ogień przez swój ruch chce osiągnąć wyższe miejsce, a król przez walkę chce zdobyć miasto. Bóg zatem jest celem rzeczy, jako coś, co każda rzecz na swój sposób może osiągnąć.

Co więcej. Bóg jest zarazem ostatecznym celem rzeczy i pierwszym czynnikiem, jak to wykazano (R. poprzedni). Cel zaś ustanowiony przez działanie czynnika nie może być pierwszym czynnikiem, lecz raczej skutkiem czynnika. Nie może więc Bóg być w ten sposób celem rzeczy, jako cel powzięty przez jakiś czynnik, lecz jako cel, który istnieje uprzednio, i który można osiągnąć.

Co więcej. Jeśli jakaś rzecz działa dla czegoś, co już istnieje i jeśli coś powstaje przez jej działanie, musi działanie jej przysporzyć czegoś temu, dla czego dana rzecz działa; naprzykład żołnierze walczą dla swego wodza, któremu zdobywają zwycięstwo, a zwycięstwo to spowodowane jest działaniem żołnierzy. Bogu zaś działanie jakiejkolwiek rzeczy nie może niczego przysporzyć; Jego dobroć jest bowiem całkowicie doskonałą, jak to wykazano w Pierwszej Księdze (R. XXXVII i następne). Wynika więc stąd, że Bóg jest celem rzeczy, nie jak coś ustanowionego lub spowodowanego przez rzeczy, ani w ten sposób, by przez rzeczy osiągał jakąś korzyść, lecz tylko w ten sposób, że rzeczy Jego osiągają.

Podobnie. Skutek musi dążyć do celu w ten sposób, w jaki czynnik działa dla celu. Bóg zaś, który jest pierwszym czynnikiem dla wszystkich rzeczy, nie działa w ten sposób, jakoby przez swe działanie coś zyskiwał, lecz jakoby działaniem Swem czegoś udzielał; nie jest On bowiem w możności, tak, by mógł coś otrzymywać, lecz jest doskonałą aktualno-

ścią, z której może udzielać. A zatem rzeczy nie kierują się do Boga jako do celu, któremu się czegoś przysparza, lecz aby od Niego Jego samego otrzymać, skoro On Sam jest ich celem.

ROZDZIAŁ XIX.

ŻE WSZYSTKO DĄŻY DO TEGO, BY SIĘ UPODOBNIĆ DO BOGA.

Rzeczy stworzone, przez to, że nabywają bożej dobroci, stają się podobnemi do Boga. Jeśli więc wszystkie rzeczy dążą do Boga, jako do ostatecznego celu, aby nabyć Jego dobroci, wynika stąd, że ostatecznym celem rzeczy jest upodobnić się do Boga.

Co więcej. Mówi się, że czynnik jest celem skutku, o ile skutek zmierza do podobieństwa czynnika. Stąd *forma rodzącego jest celem rodzenia* (II *Phys.*). Lecz Bóg jest w ten sposób celem rzeczy, że jest również ich pierwszym czynnikiem. Wszystko więc zmierza jako do ostatecznego celu do upodobnienia się do Boga.

Podobnie. W rzeczach widać z całą oczywistością, że *z natury pożądają bytu* (IX *Ethic.)*, stąd chociaż podlegają rozkładowi, z natury sprzeciwiają się temu, co powoduje ich rozkład, i dążą tam, gdzie się mogą utrzymać w bycie; naprzykład ogień zmierza ku górze, a ziemia w dół. Wedle tego zaś ma każda rzecz byt, że upodobnia się do Boga, który jest bytem Samym przez się istniejącym, a wszystko inne tylko uczestniczy w bycie. Wszystko więc pożąda upodobnienia się do Boga jako ostatecznego celu.

Oprócz tego. Wszystkie rzeczy stworzone są pewnemi obrazami pierwszego czynnika, mianowicie Boga; *czynnik bowiem sprawia coś podobnego sobie* (I *de Gen*). Jest zaś doskonałością obrazu, by przedstawiał wzór przez swe podobieństwo do niego, na tem bowiem polega obraz. Wszystkie więc rzeczy mają osiągnąć podobieństwo boże, jako swój cel ostateczny.

Co więcej. Każda rzecz przez swój ruch lub działanie dąży do czegoś dobrego jako do celu, jak to powyżej wykazano (R. XVI). O tyle zaś coś uczestniczy w dobru, o ile upodabnia się do pierwszej dobroci, którą jest Bóg. Wszystko więc przez ruch i działanie zmierza do upodobnienia się do Boga jako do ostatecznego celu.

ROZDZIAŁ XX.

W JAKI SPOSÓB RZECZY NAŚLADUJĄ DOBROĆ BOŻĄ.

Z tego co powiedziano widać, że ostatecznym celem wszystkiego jest upodobnienie się do Boga. Dobro zaś jest tem, w czem właściwie zawiera się pojęcie celu (R. XVI). Dążą więc rzeczy do tego, by się upodobnić do Boga we właściwy sposób, odnośnie do tego, że jest dobry.

Dobroci zaś nie nabywają stworzenia w ten sam sposób w jaki jest w Bogu, chociaż każda rzecz naśladuje dobroć bożą na swój sposób. Dobroć boża jest bowiem niezłożona, jak gdyby polegając cała na czemś jednem. Byt boży bowiem zawiera całą pełnię doskonałości, jak tego dowiedziono w Pierwszej Księdze (R. XXVII). Stąd skoro każda rzecz jest o tyle dobrą, o ile jest doskonałą, samym bytem bożym jest Jego doskonała dobroć; dla Boga bowiem tem samem jest być, żyć, być mądrym, być szczęśliwym i wszystkiem, co prócz tego, jak się wydaje, należy do doskonałości i dobroci, jak gdyby cała dobroć boża była samym bytem bożym. A także sam byt boży jest substancją istniejącego Boga. (Ks. I, R. XXI i następne). W innych zaś rzeczach tak być nie może. Wykazano bowiem w II Księdze (R. XV), że żadna substancja stworzona nie jest samym swoim bytem. A zatem, jeśli każda rzecz jest dobrą o ile istnieje, żadna z nich zaś nie jest swoim własnym bytem; żadna z nich nie jest swoją dobrocią, lecz każda z nich jest dobrą przez uczestnictwo w dobroci, tak samo jak jest bytem przez uczestnictwo w samym bycie.

Dalej. Nie wszystkie stworzenia są umieszczone na tym

samym stopniu dobroci. W niektórych bowiem substancja jest i formą i czynem, w tych mianowicie, którym przysługuje to, że przez to samo iż istnieją, istnieją aktualnie i są dobre. U innych zaś substancja jest złożona z materji i formy, i tych jest właściwością, że istnieją aktualnie i są dobre, lecz odnośnie do jednej swej części, mianowicie odnośnie do formy. Substancja boża więc jest swoją dobrocią, a substancja niezłożona uczestniczy w dobroci przez to samo, że istnieje, substancja zaś złożona, przez jakąś swoją część.

W tym trzecim stopniu substancyj znachodzi się znowu różnicę odnośnie do samego bytu. W niektórych bowiem z substancyj złożonych z materji i formy, forma wypełnia całą możność materji, tak, że w materji nie pozostaje możności do innej formy, i co zatem idzie, nie pozostaje też w żadnej innej materji możności do tej formy. I takiemi są ciała niebieskie, które istnieją przez całą swą materję. — U niektórych zaś, forma nie wypełnia całej możności materji, stąd pozostaje jeszcze w materji możność do innej formy; a w innej części materji pozostaje możność do tej formy, jak to widać w elementach i ciałach złożonych z elementów. Skoro zaś brak jest w substancji zaprzeczeniem tego, co w substancji być może, jest jasnem, że do tej formy, która nie wypełnia całej możności materji, dołącza się brak formy, a braku tego nie można dołączyć do tej substancji, której forma wypełnia całą możność materji; ani też do tej, która jest formą przez swą istotność, a tem mniej do tej, której istotnością jest sam jej byt. A skoro jest jasnem, że nie może być ruchu tam, gdzie niema możności do czegoś innego, ruch bowiem jest *czynem tego co istnieje w możności* (III *Phys.)*, jest tak samo jasnem, że zło jest to pozbawienie dobra; okazuje się, że w tym ostatnim porządku substancyj dobro jest zmienne i zmieszane z przeciwnem mu złem; co się w wyższych porządkach substancyj nie może zdarzyć. Substancja więc ta, na końcu omawiana, podobnie jak posiada najniższy stopień wśród bytów, tak też posiada najniższy stopień dobroci.

Wśród części tej substancji złożonej z materji i formy znachodzimy także porządek dobroci. Skoro bowiem materja rozważana sama w sobie, jest bytem w możności, forma zaś jest jej czynem, substancja złożona istnieje zaś aktualnie przez formę, będzie zatem forma dobra sama w sobie, a substancja złożona będzie dobra, o ile ma aktualną formę; a materja, o ile jest w możności do formy. A chociaż każda rzecz jest dobrą o tyle, że istnieje, to jednak materja, która jest tylko bytem w możności, nie musi być dobrą tylko w możności. Byt bowiem orzeka się absolutnie, a dobro polega także na porządku; nie nazywa się bowiem dobrem czegoś dlatego, że jest celem, lub dlatego, że osiąga cel, lecz także, jeśli jeszcze nie doszło do celu, przez to samo, że jest skierowane do celu, nazywa się dobrem. Materji więc nie można nazywać bytem absolutnie, dlatego, że jest bytem w możności, w czem się mieści skierowanie do bytu; można zaś nazywać ją absolutnie dobrą z powodu tego przyporządkowania. Widać stąd, że dobro w pewien sposób rozciąga się dalej, niż byt; dlatego mówi Dionizy w IV cap. *de Div. Nom.*, że *dobro rozciąga się na rzeczy istniejące i nieistniejące*. Nawet bowiem rzeczy nieistniejące, mianowicie materja, odnośnie do tego, że podlega brakom, pożąda dobra, mianowicie bytu. Wynika stąd, że jest też dobrą, tylko dobro bowiem pożąda dobra.

Innym jeszcze sposobem dobroć stworzenia nie dosięga dobroci bożej. Jak bowiem powiedziano, Bóg w samym bycie Swoim posiada najwyższą doskonałość dobroci. Rzecz stworzona nie posiada swej doskonałości w czemś jednem, lecz we wielu rzeczach, *co bowiem jest jednem w czemś najwyższem, znachodzimy wielorako w rzeczach najniższych*. Stąd Boga pod tym samym względem nazywamy cnotliwym, mądrym i działającym; o stworzeniu zaś mówimy tak odnośnie do różnych rzeczy; przytem doskonała dobroć jakiegoś stworzenia musi być tem różnorodniejszą, im bardziej jest oddaloną od pierwszej dobroci. Jeśli zaś nie może dosięgnąć doskonałej dobroci, uzyska niedoskonałą, pod pewnemi względami.

I dlatego, chociaż pierwsze i najwyższe dobro jest całkowicie niezłożone, a substancje zbliżone do niego co do dobroci, są mu także podobnie bliskie co do niezłożoności, jednak znachodzimy to, że najniższe substancje są mniej złożone od niektórych wyższych, jak naprzykład elementy są mniej złożone niż zwierzęta i ludzie, gdyż nie mogą dosięgnąć do doskonałości poznania i rozumienia, której dosięgają zwierzęta i ludzie.

Jasnem jest więc z tego co powiedziano, że chociaż Bóg wedle Swego niezłożonego bytu ma dobroć całkowitą i doskonałą, stworzenia zaś nie dosięgają doskonałości Jego dobroci jedynie przez swój byt, lecz przez wiele rzeczy. Stąd, chociaż każda z nich jest dobra o tyle, że istnieje, nie można jej jednak nazwać absolutnie dobrą, jeśli jej brak innych rzeczy, których potrzeba do jej dobroci; jak naprzykład człowieka, który pozbawiony cnót oddaje się grzechom, nazywamy dobrym pod pewnym względem, mianowicie o ile jest bytem i o ile jest człowiekiem, nie nazywa się go zaś dobrym absolutnie, lecz raczej złym. Nie dla każdego więc stworzenia tem samem jest być i być dobrym absolutnie, chociaż każde z nich jest dobrem o tyle, że istnieje. Dla Boga zaś jest tem samem być i być dobrym.

Jeśli zaś każda rzecz dąży jako do celu do upodobnienia się do dobroci bożej, każda zaś upodabnia się do dobroci bożej we wszystkiem co dotyczy jej własnej dobroci, dobroć rzeczy zaś nie polega tylko na jej bycie, lecz i na tem wszystkiem, czego potrzeba do jej doskonałości, jak tego dowiedziono, wynika stąd jasno, że rzeczy są skierowane do Boga jako do celu nietylko odnośnie do bytu substancjalnego, lecz także odnośnie do tego wszystkiego, co dla tego bytu jest przypadłościowem, a należy do jego doskonałości, a także odnośnie do właściwego im działania, które także należy do doskonałości rzeczy.

ROZDZIAŁ XXI.

ŻE RZECZY Z NATURY DĄŻĄ DO UPODOBNIENIA SIĘ DO BOGA W TEM, ŻE BÓG JEST PRZYCZYNĄ.

Z tego co powiedziano wynika, że rzeczy dążą do upodobnienia się do Boga także w tem, by się stać przyczyną dla drugich rzeczy.

Rzecz stworzona dąży bowiem do upodobnienia się do Boga przez swe działanie. Przez swe działanie zaś staje się jedna rzecz przyczyną drugiej. I co do tego więc także rzeczy dążą do upodobnienia się do Boga, że są przyczyną drugich rzeczy.

Co więcej. Rzeczy dążą do upodobnienia się do Boga odnośnie do tego, że jest dobrym, jak to powiedziano powyżej (R. poprzedni). Z dobroci Bożej zaś pochodzi to, że innym udziela bytu; każda bowiem rzecz działa o ile jest aktualnie doskonałą. Pragną więc rzeczy ogólnie upodobnić się do Boga w tem, by były przyczynami dla drugich.

Co więcej. Skierowanie do dobra mieści w sobie pojęcie dobra, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (tamże). Każda zaś rzecz, przez to, że jest przyczyną drugiej, skierowana jest do dobra; dobro bowiem jedynie ma przyczynę samo przez się, a zło tylko przypadłościowo, jak to wykazano (R. X). Być więc przyczyną dla drugich jest dobrem. Do jakiegokolwiekby zaś dobra jakaś rzecz dążyła, dąży do podobieństwa bożego, skoro każde dobro stworzone istnieje przez uczestnictwo w dobroci bożej. Dążą więc rzeczy do podobieństwa bożego przez to, że są przyczyną drugich rzeczy.

Podobnie. Do tego samego pojęcia należy, by skutek dążył do upodobnienia się do czynnika, i by czynnik upodabniał się do skutku; skutek bowiem dąży do celu, do którego go kieruje czynnik. Czynnik zaś chce upodobnić do siebie tego, który doznając jego działania, nietylko odnośnie do bytu, lecz także odnośnie do przyczynowości; czynnik bowiem nadaje swemu naturalnemu skutkowi tak pierwiastki, przez które on istnieje, jak pierwiastki, przez które staje się przyczyną dru-

gich; tak naprzykład zwierzę gdy się rodzi, otrzymuje od rodzącego tak władzę odżywiania się, jak też władzę rodzenia. Skutek zatem dąży do upodobnienia się do czynnika nietylko odnośnie do jego gatunku, lecz także odnośnie do tego, że jest przyczyną innych. Tym sposobem zaś dążą rzeczy do upodobnienia się do Boga, jak skutek dąży do upodobnienia się do czynnika, jak to wykazano (R. XIX). Rzeczy więc dążą z natury do tego, by upodobnić się do Boga w tem, że są przyczynami innych rzeczy.

Oprócz tego. Każda rzecz jest doskonałą wtedy, gdy może wydać coś podobnego do siebie; to bowiem świeci się doskonale, co może innych oświecać. Każda rzecz zaś dążąc do swej doskonałości, dąży do upodobnienia się do Boga. Przez to więc dąży każda rzecz do upodobnienia się do Boga, że zamierza być przyczyną innych.

Ponieważ zaś przyczyna, jako taka, jest wyższa od rzeczy spowodowanej, jest jasnem, że dążenie do podobieństwa bożego, odnośnie do tego, by się stać przyczyną innych rzeczy, jest własnością najwyższych stopni wśród bytów.

Podobnie. Każda rzecz jest doskonałą sama w sobie pierwej, zanim potrafi się stać przyczyną drugiej, jak to już powiedziano. Tę więc doskonałość, że się coś staje przyczyną drugiej rzeczy, otrzymuje rzecz na ostatku. Skoro więc rzecz stworzona dąży wieloma sposobami do podobieństwa bożego, (Rozdział poprzedni), ostatnim sposobem będzie, by szukała upodobnienia się do Boga przez to, że jest przyczyną innych rzeczy. Stąd mówi Dionizy w III cap. *Coel. Hier*, że najbardziej boską rzeczą wśród wszystkich, jest stać się współpracownikiem Boga; tak, jak mówi Apostoł: I *Kor*. III, 9: *Jesteśmy pomocnikami bożymi.*

ROZDZIAŁ XXII.

ŻE W RÓŻNY SPOSÓB ZOSTAJĄ RZECZY SKIEROWANE DO SWYCH CELÓW.

Można okazać z tego co powiedziano powyżej, że ostatnim sposobem, którym każda rzecz zostaje skierowana do

celu, jest jej działanie; dzieje się to jednak rozmaicie, odpowiednio do różnych działań.

Istnieje bowiem działanie które polega na tem, że rzecz porusza coś drugiego, jak to widzimy przy ogrzewaniu i cięciu. Inne zaś rzeczy mają działanie takie, że są poruszane przez coś drugiego, jak naprzykład gdy są ogrzewane lub cięte. Innem działaniem jest doskonałość aktualnie istniejącego działającego, która nie dąży do przemienienia się w coś innego; i te po pierwsze różnią się od doznawania i ruchu, po drugie od przemieniającego działania materji zewnętrznej. Tego rodzaju działaniem jest zaś rozumienie, czucie i chcenie. Jasnem jest stąd, że te rzeczy, które tylko zostają pobudzone do ruchu i działania, bez tego by same coś poruszały lub czyniły, dążą do podobieństwa bożego odnośnie do tego, że same w sobie są doskonałe; te zaś, które coś czynią i poruszają, jako takie dążą do podobieństwa bożego w tem, że są przyczynami dla drugich; te zaś, które poruszają przez to, że są poruszane, dążą do podobieństwa bożego odnośnie do obu sposobów.

Ciała niższe zaś, o ile niemi poruszają ruchy naturalne, rozważa się tylko jako poruszane, a nie jako poruszające, chyba tylko przypadłościowo; przydarza się bowiem, że kamień spadając uderza coś po drodze. I tak samo ma się rzecz ze zmianą i innemi ruchami. Stąd celem ich ruchu jest osiągnięcie podobieństwa bożego co do tego, by były doskonałe same w sobie, jako mające właściwą formę, i właściwe sobie *miejsce*.

Ciała niebieskie zaś poruszają jako poruszane. Stąd celem ich ruchu jest osiągnąć podobieństwo boże odnośnie do obu sposobów. Co do własnej doskonałości mianowicie, o ile ciało niebieskie jest aktualnie w jakiemś miejscu, w którem poprzednio było w możności.— Niemniej przez to osiąga swą doskonałość, choć pozostaje w możności do miejsca, w którem pierwej było aktualnie. Podobnie bowiem dąży materja pierwsza do swej doskonałości przez to, że otrzymuje aktualnie formę, którą pierwej miała w możności, chociaż prze-

staje mieć inną formę, którą pierwej miała aktualnie; w ten bowiem sposób kolejno przyjmuje materja wszystkie formy, do których jest w możności, że kolejno cała jej możność się aktualizuje, co nie może się stać odrazu. Stąd, skoro ciało niebieskie jest w możności do miejsca, tak jak materja pierwsza do formy, osiąga ono swą doskonałość przez to, że cała jego możność do miejsca aktualizuje się kolejno, co się nie mogło stać odrazu.

Odnośnie zaś do tego, że poruszając poruszają, celem ich ruchu jest osiągnięcie podobieństwa bożego w tem, że są przyczyną czegoś innego. Są zaś przyczynami innych rzeczy przez to, że powodują powstawanie i rozkład i inne ruchy w tych niższych ciałach. Ruch więc ciał niebieskich, mianowicie to, że poruszają inne ciała, odnosi się do powstawania i rozkładu istniejącego w niższych ciałach. — Nie jest zaś rzeczą niewłaściwą, by ciała niebieskie ruchem swym powodowały powstawanie tych niższych ciał, chociaż są one od ciał niebieskich mniej szlachetne, a cel powinien być wyższym od środków prowadzących do niego. Rodzący bowiem dąży do formy zrodzonego; a jednak zrodzone nie jest szlachetniejsze od rodzącego, lecz w czynnikach jednoznacznych należą oba do tego samego gatunku. Rodzący nie zmierza bowiem jako do celu ostatecznego, do formy zrodzonego, która jest celem rodzenia; lecz do podobieństwa do bytu bożego w utrwaleniu gatunku, i w udzielaniu swej dobroci przez to, że przekazuje innym formę swego gatunku, i jest przyczyną innych rzeczy. I podobnie ciała niebieskie, chociaż są szlachetniejsze od ciał niższych, dążą jednak do tego, by one powstawały, i do tego, by zaktualizować formy rzeczy zrodzonych przez swe ruchy, nie jakoby to było celem ostatecznym, lecz zdążając do podobieństwa bożego jako do ostatecznego celu, przez to, że zostają przyczyną innych rzeczy.

Należy zaś rozważyć, że każda rzecz, o ile uczestniczy w podobieństwie do dobroci bożej, będącej przedmiotem jej woli, o tyle uczestniczy w podobieństwie do woli bożej, która

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św.	88
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	110
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	110

MATCE NAJŚWIĘTSZEJ POLECAJMY OJCZYZNĘ NASZĄ I WYNIK WYBORÓW.

NOWOŚCI

KS. FELIKS HORTYŃSKI.

BÓG I CZŁOWIEK

WALKA O ŚWIATOPOGLĄDY.

Bóg i człowiek. — Ku głębiom duszy. — Dwa chrześcijaństwa. Strategika wrogów kościoła. — Wiara i nauka. — Na pograniczu medycyny i teologji. — Hellenizm, judaizm, chrystjanizm. — Święty Stanisław Kostka. — Stygmatyczka z Konnersreuth. — O powołania kapłańskie.

Cena zł. 3·50

KS. DR. STEFAN ABT.

ŚWIĘTY AUGUSTYN JAKO PEDAGOG

KRAKÓW 1930 — NAKŁADEM AUTORA.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.